Nr. 107. Lwów. — Wtorek dnia 8 maja. Rok 1888.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Upraasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Zakładu Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Stanisława bisk. męcz. Jutro: Grzegorza Nazya.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 24·0 Zachód „ 7 „ 27·0

Długość dnia g. 15 m. 3·0 Przybyło dnia 3·0 min.

Przegląd polityczny.

Ostatnie wiadomości z Konstantynopola potwierdzają zapowiedziane już w telegramach znikanie nieporozumień między Turcją a Grecją. Państwa te postanowiły kompromisowo załatwić sporne kwestje, wywołane zachowaniem się greckiego duchowieństwa w Macedonji i postępowaniem greckiego konsula w Monastyrze. Do tak pomyślnego załatwienia różnic miał się znakomicie przyczynić ambasador angielski przy dworze sułtana, a Porta ze swej strony okazała dużo pojednawczości. Ów ambasador, sir White, dał podobno do zrozumienia, że Anglja bezwarunkowo nie dopuści do zakłócenia pokoju przez Grecję i w ostatecznym razie zastosuje do niej te same środki, których już raz, mianowicie przed dwoma laty, użyto względem niej z powodzeniem; to znaczy, że mogłoby nastąpić blokowanie greckich brzegów. Po takiem oświadczeniu angielskiej dyplomacji, ateński rząd natychmiast zakomunikował przedstawicielom mocarstw, że bynajmniej nie myśli szukać z Turcją zatargu, Porta zaś zapewniła, iż nie żywi żadnych nieprzyjaznych uczuć dla swych greckich poddanych; potem już te państwa przystąpiły do bezpośrednich rokowań, które właśnie teraz się toczą, a jednocześnie, jakby na skinienie czarodziejskiej laski, zniknęło owo oburzenie opinji publicznej w Grecji, na które, jako na główny motor swego postępowania, powoływał się rząd ateński.

Oburzenie opinji publicznej na zawołanie powstało i na zawołanie zniknęło. Dziś sztuka robienia owego „oburzenia" nawet w Grecji posunięta jest do doskonałości, a opinja publiczna stała się poliszynelem, który takie pozy przybiera, jak go za nitkę pociągnąć.

Rosji znowu wypadło zrobić dobrą minę. Puściła tedy w niepamięć roboty p. Nielidowa w Atenach, a Dragumisa w Petersburgu i w sobotnim numerze *Norda* ogłasza, że przy teraźniejszych okolicznościach, żadne mocarstwo nie weźmie na się straszliwej odpowiedzialności za postawienie kwestji wschodniej na ostrzu noża. *Nord* mocno ubolewa, że wciąż otwarta rana bułgarska, której Europa wyleczyć nie chce, nie pozwala oddawać się nadziejom głębokiego pokoju; ubolewa także nad tem, że „intryga austrjacka" obaliła w Serbji popularny rząd radykalistów, a postawiła u steru arcyniepopularny gabinet Kristicza, przez co w Serbji potworzą się nowe ogniska niezadowolnienia; ubolewa w końcu nad tem, że król Karol rumuński prowadzi politykę wstrętną dla wszystkich jego poddanych, którzy, będąc słowiańskiego pochodzenia, z całego serca sprzyjają związkowi słowiańskich narodów, czyli poprostu panslawizmowi. Nad tem wszystkiem *Nord* ubolewa dla tego, że miłuje pokój, a ze smutkiem widzi, jak nad zburzeniem jego pracuje „austrjacka intryga" na całym półwyspie bałkańskim. Ale nietylko *Nord* miłuje pokój, lecz — co ważniejsza — i Rosja w teraźniejszych stosunkach dałaby się zań rozpiąć. Tak przynajmniej zapewnia brukselski organ petersburskiego rządu i dla tego powiada, że ani ponure przepowiednie angielskich dzienników, ani obawy pism berlińskich nie powinny nikogo trwożyć: conajmniej, ten rok przeżyjemy bez wojny.

Serdeczne dzięki *Nordowi* za jego pokojowe zapewnienia! Ale cóż to są za „teraźniejsze stosunki," które zniewalają Rosję do strojenia się w wełnę białego jagnięcia? Doprawdy, nietrudno się domyśleć, że nic innego nie może uczynić rząd petersburski. Francja jest niepoczytalną w ogóle, a krom tego między nią a Anglją niespodziewanie wybuchł celny zatarg, który jeszcze bardziej zwiększy oziębłość między temi państwami. Zatarg tak powstał: z przyjętego przez parlament projektu nowego opodatkowania szynkarzy wynikło, że trzeba większe cło nałożyć na wino sprowadzane z Francji w butelkach, bo inaczej wypadłby niesprawiedliwy rozkład podatków od spirytualjów; przeciw temu jednak zaprotestował francuski ambasador p. Waddington, ale — bez skutku. Natenczas rząd paryski nie zwlekając oświadczył, że się chwyci represaljów, to znaczy, że na angielskie towary nałoży cło dowolne, łamiąc w ten sposób faktycznie traktat handlowy. Wiadomość tę angielski gabinet przyjął obojętnie, bo go to nic nie obchodzi, że Francuzi drożej będą płacili za angielskie wyroby. Tej samej obojętności nie mogą okazać Francuzi względem wyższego oclenia. Trzeba bowiem wiedzieć, że ogromne masy austrjackiego, rumuńskiego i krymskiego wina idą do Francji, tam otrzymują etykietę bordoską, przezto odrazu stają się droższe i potem idą do Anglji. Owóż teraz oczywiście wszystkie te wina nie będą zaglądały do Bordeaux, lecz prosto pójdą do Anglji, przez co, choć wyżej oclone, droższe nie będą. Na tem więc straci tylko Francja, straci rentę od swej firmy, a to stanowi grubą rubrykę w krajowem gospodarstwie trzeciej republiki.

Krom tego zatargu, prowadzącego do wojny celnej, a więc w ogóle do oziębłych stosunków między Anglją a Francją, są jeszcze dwie przyczyny, zniewalające rząd petersburski do umiarkowania w panslawistycznych zapędach. Głoszą coraz stanowczej, że po rozmowie królowej Wiktorji z ks. Bismarkiem w Berlinie, Anglja zdecydowała się wziąć wyraźniejszy udział w celach Ligi pokojowej, a gabinet Salisbury'ego może to uczynić dla tego, że wewnętrzne stosunki układają się coraz lepiej, ścisłość między torysami a unjonistami coraz większa, przez co rząd stoi silniej, i w Irlandji wraca nareszcie porządek i spokój. Zatem, przeciw Rosji i przypuszczalnie przeciw Francji staną już nietylko Austrja, Niemcy i Włochy, ale nadto Anglja, Turcja i kilka małych państewek — okoliczność, przemawiająca do umiarkowania. — Wreszcie powód ostatni: z Paryża donoszą, że znów zostały zerwane rokowania, które rząd rosyjski toczył z francuskim bankiem „Comptoir d'Escompte" o pożyczkę pięciuset miljonów rubli w złocie.

Kiedy tak wszystko Rosji idzie na opak, więc oczywiście musi ona swe zapędy powiesić na kołku i gniew swój wylewać na jakąś „intrygę austryacką" — dla ulżenia sercu. To pokoju nie zburzy i dla tego zapewne z Berlina donoszą, że ks. Bismark miał jakimś dwóm wybitnym osobistościom zagranicznym powiedzieć, iż dawno nie był tak zadowolniony z biegu spraw politycznych międzynarodowych, jak właśnie teraz.

Nowy afront spotkał ministra Puttkamera w pruskim sejmie. Wspomnieliśmy w poprzednim numerze, że na wniosek Rickerta sejm wezwał go o „nierobienie" tendencyjnych wyborów. *Norddeutscherka* srodze za to zwymyślała izbę poselską, ale ta się nie zdetonowała i, chcąc widocznie przykrość zrobić Puttkamerowi, unieważniła wybór jego brata. Rekurs przeciw temu wyborowi trzy lata leżał w komisji niezałatwiony, brat Puttkamera zasiadał w izbie, aż dopiero teraz, na schyłku kadencji, kiedy za kilkanaście dni sejm będzie zamknięty i nastąpią nowe wybory, komisja wyciągnęła z akt ów rekurs i unieważniła wybór dla tego, że właśnie minister dla wyforytowania brata na posła samowolnie ugrupował okręgi wyborcze. „To jest kolosalny skandal!" — wołają rządowe dzienniki, zdumione tym buntem mameluków. Natomiast izba panów pruskiego sejmu niewzruszenie wysługuje się ministerjum. Odrzucony przez izbę poselską rządowy projekt upaństwowienia szkół ona przyjęła, przez co ta sprawa znów wróci do sejmu, ale już do nowego.

Korespondencje.

Wiedeń 5 maja.

(?) Zaledwo oseschł papier tutejszych pism opozycyjnych, w których całe szpalty donosiły o rzekomych starciach na prawicy i o niechybnem przesileniu, już zmuszone zostały te pisma zwrócić najostrzejsze strzały swoje przeciw własnym sprzymierzeńcom. W żadnym dzienniku prawicy nie było może nigdy tak silnego potępienia skandalów i wzajemnych szkalowań odbywających się na lewicy, jak w tym artykule, który dzisiaj przyniosła *N. Fr. Presse.* Należy się jej za to pochwała, tak być powinno, tak ostro i surowo powinna także postępować prawica, ilekroć się zdarzy tego potrzeba. Jeden z t. z. krakelerów p. Lueger został dziś przez Izbę jednomyślnie potępiony; inny, Schönerer, odpowiada właśnie przed sądem za rozmaite gwałty i burdy. Napomnienie, które prezes Smolka publicznie do awanturników wystosował, znajduje też powszechne uznanie.

Debata budżetowa idzie swoim trybem, lubo nieco przyśpieszonem tempem. Tak zwane przesilenie, (którego wcale nie było) z powodu mowy ministra Gautscha i przeciw niemu, okazało się po prostu *à propos des bottes.* Kilka chwil zastanowienia wystarczyły do wyjaśnienia całej sprawy. Chcieli Czesi rząd przyprzeć do muru, ale się zmiarkowali wreszcie, bo się przekonali, że tylko siebie narażą. Liczne żądania czeskie, a są między niemi i zupełnie słuszne, stanowią przedmiot zajęć rządu i są badane, a odpowiednie rozporządzenia przygotowywane, lecz z rękawa wytrząsać ich niepodobna, więc też i hr. Taaffe i dr. Gautsch Czechom nic, zgoła nic innego nie powiedzieli i nie przyrzekli, tylko tyle, że rząd zajmuje się i gotów jest dalej zajmować się ich żądaniami, że co do niektórych żądań już przygotowania dojrzały, a inne są w toku. Wszystko to mogli się Czesi dowiedzieć tak samo przed, jak i po mowie min. Gautscha. Ale to trudno. — Taktyka wobec wyborców skłania ich nieraz do postępowania gorączkowego, hałaśliwego, którego się potem żenują.

Co się tyczy przedłożeń rządowych dla delegacyj wspólnych, to dochodzi mnie wiadomość bardzo ważna. Lubo dla koniecznego bezpieczeństwa Monarchji muszą być uzbrojenia dalej prowadzone i kredyt nadzwyczajny przekroczy 50 miljonów, jednakże uznano, że liczby wojska w Galicji pomnażać nie ma potrzeby. Pobudowane baraki będą zatem i nadal stały puste. Uchwała taka, jeżeli się sprawdzi, byłaby dowodem, że ogólna sytuacja, pomimo znaków podejrzanych na Wschodzie, uważaną jest za pokojową. Do takiego zapatrywania mogą się przyczyniać dwie okoliczności. Prezes ministrów włoskich tak wybitnie określił siłę, konieczność i wszechstronność obronną potrójnego przymierza, że chcieć się porwać wprost przeciw niemu byłoby istotnie szaleństwem. Drugą okolicznością jest zwrot opinji w Niemczech względem Anglji. Po wizycie królowej w Berlinie widocznie dano nowe hasło z pałacu kanclerskiego. Organa półurzędowe grożą Rosji, że Niemcy przystaną na wszelkie życzenia Anglji, a *Koelnische Ztg.* idzie nawet dalej, bo zapowiada, że reformy wojskowe w Anglji to początek do przejścia do kontynentalnego systemu wojskowego, do powszechnej służby wojskowej, a tym sposobem Anglja będzie niebawem w możności przystąpić do potrójnego przymierza. Zapowiedź tę trzeba brać *cum grano salis.* Anglja do kontynentalnego przymierza formalnie nie przystąpi nigdy, jej położenie i tradycje na to nie pozwalają. Anglja systemu kontynentalnego wojskowego nie przyjmie, to nazbyt przeciwne całemu ustrojowi i sposobowi myślenia społeczeństwa. Ale z drugiej strony nie ma wcale potrzeby, żeby Anglja formalnie się wiązała i przez to Rosję drażniła i niejako wyzywała, skoro i bez tego przymierze potrójne na nią liczyć może. Skoro bowiem istnieje przymierze morskie między Włochami i Anglją, to pomoc i współdziałanie Anglji w danym razie jest zapewnione — a zresztą z natury rzeczy ono wynika. Państwa zachodnie broniły Turcji przed Rosją; obecnie zmieniło się położenie. Z Turcji zostały resztki, powstały kraje bałkańskie niepodległe, a Francja szuka przymierza Rosji. Anglja zatem, której interesa wymagają niepodległości krajów bałkańskich i utrzymania reszty Turcji przy życiu, ażeby nie została przeciętą jedna z jej głównych arteryj handlowych, — Anglja jest z natury rzeczy solidarną z Austrją i Włochami co do interesów wschodnich. Niemcy ks. Bismarka podejmują się od czasu do czasu roli pośrednika, lecz to nie zmienia warunków przymierza, które dla nich także jest tarczą.

Postępy Rosji są wprost groźbą dla Niemiec, więc muszą one całej swojej siły w danym razie użyć, żeby swoich sprzymierzeńców bronić. Położenie dla pokoju i dla Austrji jest niewątpliwie pomyślne, zwłaszcza dopóki jeszcze cesarz Fryderyk żyje. Niemniej groźne symptomata na Wschodzie nie ustają a *Nord* z miną baranka wyciąga z nich wniosek, że się na coś zanosi...

Osoby przybyłe z Rosji potwierdzają, że zabrano się tam na nowo do wydalania żydów. W Odessie doręczono rozkaz wydalenia 2000 żydów a i w Finlandji do nich się wzięto. W *Helsingfors* ogłoszono, że tylko ci żydzi których rodziny dostarczyły, żołnierzy mogą pozostać, inni w ciągu roku mają się wynieść. Otóż jest tam 471 żydów; do kategorji dozwolonej zaliczono z nich 366, a 105 otrzymało rozkaz wydalenia.

Najważniejsza kontynentalna linja handlowa, wiodąca bezpośrednio do Konstantynopola mianowicie linja: i Belgrad-Uskiub, Wrania-Salonika zostanie w tych dniach otwartą. Dla Austrji kolej ta ma ogromną doniosłość. Na otwarcie tej nowej kolei wiele osób ztąd się udaje.

Z Rady państwa.

Wiedeń 2 maja.

225 posiedzenie Izby posłów otwiera o godz. 10 przewodniczący dr. Smolka.

Na ławie ministerjalnej: — Ziemiałkowski, Falkenheyn, Prażak, Gautsch i Bacquehem.

Na wniosek referenta komisji budżetowej, p. Zeithammera, uchwala Izba ustawę o wybudowaniu gmachów na pomieszczenie dwóch gimnazjum państwowych w Gracu.

W dalszej rozprawie budżetowej nad etatem ministerstwa oświaty przy tytule „nadzór szkolny" zabiera głos pos. Türk i występuje przeciw wnioskowi szkolnemu Liechtensteina, bo w razie jego uchwalenia szkoły ludowe na Szlązku przeszłyby pod dozór słowiańskiego duchowieństwa, co ułatwiłoby wyrugowanie stamtąd żywiołu niemieckiego, a powtóre dla tego, że gdyby przeniesiono władzę nad szkołami do sejmów krajowych, to położenie Niemców w tych krajach, gdzie większość sejmowa jest słowiańską, byłoby całkiem rozpaczliwe. Mówca sprzeciwia się więc wnioskowi ks. Liechtensteina, byłby jednak za pewnym rodzajem szkół konfesyjnych, bo przemawia za wykluczeniem z szkół chrześcjańskich dzieci żydowskiego pochodzenia, gdyż wpływ ich działa zgubnie na dziatwę chrześcijańską, tak pod względem narodowym, jak i etycznym. Żąda zarazem mówca zaostrzenia karności szkolnej, a byłby nawet za tem, żeby dozwolono nauczycielom używania rózgi, byle ją aplikowano tylko na właściwych częściach ciała. W końcu użala się na zbyteczne nadzorowanie niemieckich studentów z uniwersytetów w ich narodowościowym rozwoju i żąda od p. ministra oświaty reform na polu austryjackich szkół średnich.

Pos. Gregorec uskarża się na zgubną działalność niemieckiego „Schulvereinu" na żywioł słowieński w Styrji i Karyntji. On to wprowadza do szkół tendencje pruskie, a ruguje ducha austrjackiego patrjotyzmu i przygotowuje po okupacji uczuć okupację terytorjalną.

Tu wszczyna się w Izbie wrzawa. Pos. Gregr woła: Święta to prawda! Pos. Weitlof krzyczy: To infamja, oszczerstwo! Pos. Foregger: My nie pracujemy z pewnością dla Rosji! Pos. Gregr: My nie dostajemy zasiłków z Rosji, ale wy je dostajecie z Berlina!

Prezydent dzwoni, a po uciszeniu się mówi dalej pos. Gregorec i wykazuje, że władze szkolne otaczają opieką „Schulverein" i dopomagają mu w germanizowaniu szkół słowiańskich. Nie jest to zachętą dla ludów na półwyspie bałkańskim, gdy widzą, że Austrja dla własnych Słowian jest macochą, a kierownicy naszej zagranicznej polityki powinniby się postarać o innego ministra oświaty, albo odmawiać na jego intencję litanję do Przemienienia Pańskiego.

Pos. Ghon bierze w obronę władze szkolne w Styrji i Karyntji przeciw wycieczkom poprzedniego mówcy i upewnia, że prezydent Karyntji równego miru zażywa u tamtejszych Niemców i Słoweńców.

Po zamknięciu dyskusji przemawiają dr. Lueger za i dr. Foregger przeciw tytułowi „nadzór szkolny."

Pos. Lueger dowodzi w swojem przemówieniu, że opozycja liberalnego obozu przeciw wnioskom Liechtensteina jest egoistyczną. Dziś, kiedy państwo wykonywa nominalnie nadzór nad szkołami, wykonywa go faktycznie partja liberalna. Przykładem tego Wiedeń. Tam w radzie miejskiej, w sekcji szkolnej i w komisji do obsadzania posad nauczycielskich, wszędzie większość jej liberalna, a przy mianowaniach rozstrzyga nie uzdolnienie, ale służalstwo dla partji liberalnej. Obrona państwowego nadzoru szkolnego nie jest więc niczem innem, jak obroną wpływu liberalizmu na szkoły. (Huczne oklaski z prawicy i skrajnej lewicy, — pos. Kaltenegger woła: partji żydowskiej). Rzeczywiście — mówi dalej mówca — a ponieważ jeden poseł z tamtej strony (pokazuje na lewicę), którego nazwiska (Krzepek) ja, jako Niemiec, wymówić nie mogę, powiedział, że żydzi są lepszemi od antisemitów, bo nie chcą ludowi odbierać wolnej szkoły, to odpowiem mu na to, że nie wiem, jak tam rzecz się ma w Czechach, ale tu w Wiedniu nie potrzebują już żydzi nic nikomu odbierać, bo wszystko i wszystkich mają już w swojem ręku. Daleki jestem od tego, aby u ludu zniżać poziom oświaty i nawet wręcz publicznie oświadczam moje kacerskie przekonanie, że znajomość czytania, pisania i rachunków potrzebną jest nietylko chłopom i rzemieślnikom, ale przyda się także liberalnym sekretarzom, aby licząc ponad 100 nie mylili się. Następnie uderza mówca na pos. Swobodę, burmistrza i pocztmistrza z Tachanw Czechach, zarzuca mu nieuczciwą agitację na rzecz własną przy wyborach do Rady państwa, otwieranie listów do jego przeciwników politycznych pisanych i zdegradowanie tamtejszego dyrektora szkół za to, że do agitacji za Swobodą nie chciał ręki przyłożyć. Do was zaś — mówi dalej — panowie z narodowo-liberalnego obozu zwracam się teraz. Wy utrzymujecie zawsze, że jesteście opozycją, ale stenograficzne protokoły poświadczają, że nie jesteście niczem więcej jak wesołą kompanijką, o której notują protokoły „wesołość", „wielka wesołość", „śmiech i ponowna wesołość". Wy się śmiejecie i wiecie co was do śmiechu pobudza, ale ludy, rządzone przez was przez poprzednich lat dwadzieścia, płaczą i wiedzą, dla czego płaczą. (Sykania z lewicy, oklaski na prawicy i skrajnej lewicy).

Przewodniczący w zastępstwie dr. Smolki hr. Clam-Martinic udziela mówcy upomnienia za nieprzyzwoite wyrazy przeciw pos. Swobodzie.

Następnie zabiera głos jeneralny mówca przeciw etatowi ministerstwa oświaty dr. Foregger. Wśród nieustających oklasków lewicy wyraża swój wstręt do demokracji kroju pos. Luegera. Pos. Lueger zarzuca zarządowi stolicy że zżydowacił szkoły wiedeńskie, a przecież nie ma w nich tylu nauczycieli żydowskich, ilu być powinno wedle stosunku uczęszczających do szkół dzieci chrześcijańskich (70.000) i żydowskich (10 tysięcy).

Przedewszystkiem nie wolno prof. Luegerowi zarzucać komukolwiek z naszej strony szpiegostwa, nie wolno mu, bo on sam stawał w szranki z Pfisterem o to oskarżonym. Mówca zwraca się dalej do klubu niemiecko-austrjackiego i zarzuca mu, że zwąc się opozycją, głosował wczoraj za etatem ministerstwa oświaty. (Oklaski).

Teraz rozpoczął się szereg sprostowań faktycznych, pod których maską toczyła się wznowiona, długa i namiętna rozprawa dalsza.

Więc naprzód pos. Suess uderzał na p. Luegera i kruszył kopię w obronie *Schulvereinu.*

28.

RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

Zofję Kowerską.

(Ciąg dalszy).

W małżeństwach, w których jedno przed drugiem ukrywa jakąś tajemnicę, musi nareszcie przyjść chwila, w której tajemnica owa się wydaje i następuje scena tłómaczeń się i wyznań.

Zenona oddawna podejrzywała, że źle się dzieje z majątkową przyszłością rodziny; na pierwszy trop prawdy wprowadziła ją prośba Mieczysława o poręcznictwo, którego odmówiła, ale potem zwiodły ją zaręczenia męża, w dobrej wierze przysięgającego, że wyprowadzi interesa na lepszą drogę. Tymczasem jeden z wierzycieli, nielitościwy lichwiarz i zdzierca, postanowił udać się do niej. Ile razy Mieczysław bywał w powiatowem mieście, a bywał tam coraz częściej, tyle razy doświadczał istnego prześladowania od Bergmana, który tropił go, jak zwierzę w kniei. Kilka razy Bergman był w Sędziszewie, nareszcie, gdy pewnego dnia zobaczył Mieczysława, wjeżdżającego do Lipna, najął natychmiast konie z postanowieniem oddania wizyty Zenonie.

— Jakiś kupiec chce się widzieć z jaśnie panią, — oznajmił lokaj, przez Bergmana wysłany.

— Kupiec ze mną? Niech poczeka.

Dokończywszy rozdziału powieści, którą czytała, wyszła do kancelarji mężowskiej. Znalazła tam Bergmana, siedzącego na sofie z miną człowieka, będącego między swymi. Zenonę oblał rumieniec gniewu; stanęła na środku pokoju, dumnym wzrokiem mierząc natręta. Bergman wstał, nie spiesząc się, choć czuł się trochę zakłopotanym wobec pięknej i wystrojonej kobiety.

— Dobry wieczór jaśnie pani.

Bergman zaciął się, stał przez chwilę, patrząc z pod oka na Zenonę i kręcąc rude wąsy w niecierpliwych palcach, potem zbliżył się nagle ku niej i z pochyloną na bok głową spytał:

— Ny, a co będzie z temi pieniędzmi?

Zenona, patrząc na niego z góry i odsuwając się, rzekła:

— Mów pan wyraźnie, jaki masz do mnie interes, nie mam czasu na rozwiązywanie zagadek.

— Ja jestem Bergman... pani wie... pan Korski od półtora roku winien mi... Prosił mię, więc ja ciągle dodawałem to po tysiąc, to po kilkaset rubli... procentu też narosło, i dziś przyjechałem do jaśnie pani zapytać, co z tego będzie?

— Nie znam wcale tego interesu i wcale do niego mięszać się nie myślę. Mnie pan nie pożyczyłeś ani grosza.

Chłód wiejący od słów Zenony przeraził Bergmana. Widząc, że zmierzała ku drzwiom, zastąpił jej śpiesznie drogę.

— Ny, ja nie mogę tracić!... niech jaśnie pani posłucha.. pan winien mi dwadzieścia tysięcy rubli... jak jaśnie pani nie poręczy, ja przyślę komornika... ja będę subhastował...

Zenona zmięszała się, przejęło ją nagłe przeczucie rozpaczliwego położenia, w jakiem znajdował się Mieczysław. Zmarszczyła brwi, patrzała szeroko rozwartemi oczyma w twarz Bergmana. Żyd dostrzegł jej przerażenie i postanowił z niego korzystać.

— Ja tu wszystkie meble zabiorę, wszystko, co tu jest, do ostatniego surduta, jeżeli pani nie poręczy.

Duma Zenony stanęła w płomieniach.

— Możesz pan robić wszystko, na co ci prawo pozwala, — rzekła wyniośle, — ja ani grosza nie poręczę.

— Ny, co to znaczy? To pani nie dba o honor męża?... pani pozwoli, abym go po sądach włóczył... żebym go pozywał?... Ja tych pieniędzy nie mogę darować. Dwadzieścia tysięcy rubli to dla mnie majątek!

Zenona nie odpowiedziała. Wyszła, nie spojrzawszy nawet za siebie. Bergman biegł za nią, krzycząc, potem błagając.

— Czy chcesz pan być wyrzuconym za drzwi przez lokai? — rzekła chłodno, odwracając się ku niemu, gdy chciał przestąpić próg jej pokoju. Cofnął się, szarpiąc brodę i rzucając jej jeszcze słowa groźby.

Gdy się znalazła sama, łzy gniewu trysnęły z jej oczu; lecz opamiętała się śpiesznie. Niezwłocznie konnego posłańca wyprawiła po Władysława. Wybierał on się właśnie z powtórną wizytą do Trzebnik, gdy odebrał list Zenony. Skrzywił się, odczytawszy go, ale odmawiać nie chciał, zaprzężone już konie poniosły go do Sędziszewa.

Zenona opowiedziała mu cały wypadek i prosiła o radę. Rażyński był zdania, iżby powinna zawezwać kogo z rodziny, mogącego wraz z nią obmyśleć środki dalszego postępowania, a tymczasem trzeba udać się jak najśpieszniej do jakiego prawnika, któryby jej wskazał sposób sporządzenia obronnego dokumentu przeciw zabraniu mebli przez komornika. Musiała wejść w prawne posiadanie wszystkich domowych ruchomości.

— Rozumiem ja, — dodał, — że żona powinna być solidarna z mężem we wszystkiem, nawet w płaceniu jego długów, wszakże czuję się w obowiązku powiedzieć pani, iż interesa Mieczysława wedle zdania ogólnego są w tak rozpaczliwym stanie, że prawdopodobnie poręczenie za niego byłoby tem samem, co zapłacenie sumy. Ja z mej strony nawet nie będę się upominał o te dziesięć tysięcy, za które poręczyłem.

Zenona nie lubiła odkładać raz postanowionych projektów; choć mrok już zapadał, kazała zaprzęgać konie i nocą pojechała do Lipna. Tam odszukawszy męża, wymogła na nim zrobienie na jej imię aktu kupna wszystkich sędziszewskich ruchomości. Scena, jaka przy tej sposobności odbyła się między małżonkami, należała do tych boleśnych przejść, których nigdy potem zapomnieć nie można. Obcy zadają sobie rzadko tak dotkliwe rany, jak ci, których najbliższe łączą węzły.

Telegraf zaniósł do stryja i brata Zenony naglące wezwanie przybycia, potem ta para ludzi, która tyle słów gorzkich zamieniła, siadła do jednego powozu i, milcząc, jechała ku domowi. Mieczysław przedstawiał obraz takiego znękania i przygnębienia, że litość brała patrzeć na niego. Włos, na skroniach posiwiały, spadał mu na twarz w nieładzie, oczy patrzały przed siebie z wyrazem osłupienia, w głowie mu szumiało, upał letni odejmował mu do reszty wszelką trzeźwość myśli. Wreszcie kiwać się zaczął i nakoniec usnął na szczęście i pociechę swoję. Zenona na śpiącego spojrzała z pogardą. Rysy jego wyrażały znużenie, przedstawiał on obraz bezmyślności, jaka zawsze cechuje oblicze człowieka śpiącego a nieszczęśliwego, gdy je porównamy do uczuć i myśli, jakie nurtować go muszą na jawie.

— „Śpi, jak głupiec," — rzekła sobie Zenona, w której sercu powstały jakieś porywy nienawiści i pogardy dla męża. Zdawało jej się dotąd, że go kochała, ale właściwie miała dla niego tylko jedno z tych uczuć, złożonych z próżności, zadowolnionej miłości własnej, zaspokojonego pragnienia posiadania swojego własnego, wykwintnie urządzonego kącika, zajmowania w świecie położenia, jakie jej pragnieniom i przyzwyczajeniom dogadzało. Teraz, gdy już Mieczysław przestał przedstawiać dla niej świetną partję, za jaką go miała, zaczynała patrzeć na niego zupełnie innem okiem.

Podczas gdy Korscy podążali ku domowi wśród upału i kurzu gościńca, a Zenona myślała z gniewem i żalem o szkodach, jakie taka podróż musi przynieść dla płci, o które to szkody oskarżała męża, Rażyński zatrzymywał się przed gankiem w Trzebnikach. Lekko wyskoczył z powozu, bo miał głowę, pełną projektów, i jakąś nadzieję szczęścia w sercu: dwie rzeczy, dodające skrzydeł. Wbiegł do domu, lecz mu powiedziano, że panny Róży nie było; wyszła była na spacer do ogrodu.

— Proszę nie szukać pani, ja poczekam, — rzekł Władysław.

Poszedł do salonu, gdzie przez chwilę przerzucał albumy. Przejmowała go żywa niecierpliwość, patrzał na fotografowane twarze, żadnej z nich nie widząc, wreszcie wziął kapelusz i przez werandę wyszedł do ogrodu.

— „Poszukam jej!"

(C. d. n.)

Dalej prowadził tę obronę dr. Weitlof i utrzymywał, że *Schulverein* nie jest bynajmniej filją wielko-niemieckiego *Schulvereinu*.

Przeciw tym dwom panom wystąpili w szranki posłowie Kreutzig i Kljun, a poseł Swoboda bronił się przeciw rzuconym na niego potwarzom przez p. Luegera i kończąc swą mowę parlamentarnemi wyrazami, nazwał go „kłamcą, oszczercą“, w czem dzielnie poparła go lewica, klaszcząc i potakując to, co on mówił. Pos. Lueger zrywa się na to z miejsca i odpowiada pos. Swobodzie, że mu to zupełnie obojętnem, jeśli ktoś, nie oczyściwszy się pierwej z zarzutu krzywoprzysięstwa i fałszowania dokumentów, nazywa go kłamcą i oszczercą i że będzie w możności, jeżeli zażąda tego Izba, udowodnić do najdrobniejszego szczegółu zarzuty swoje przeciw p. Swobodzie.

Pos. Sturm prostuje twierdzenie dra Foreggera, jakoby klub niemiecko-austrjacki, głosując za etatem ministerstwa oświaty, przeszedł do obozu rządowego, bo uczynił to nie z sympatji dla rządu, ale ze względu na samе szkoły.

Nareszcie na prośbę pos. Swobody, uchwala Izba na podstawie §. 58 regulaminu, wybrać honorową komisję do wydania orzeczenia o zarzutach dra Luegera przeciw honorowi p. Swobody.

Prezes wzywa sekcje do tej komisji bezzwłocznie, aby już jutro mogła się ukonstutować i po przeprowadzeniu głosowania nad tytułem „nadzór szkolny“, który przyjęto wraz z następnemi tytułami 3—5 (akademje umiejętności, muzeum przemysłowe i technologiczne w Wiedniu), zamyka burzliwe posiedzenie, z którego każdy musiał bardzo smutne wynieść wyobrażenie o austrjackim parlamentaryzmie.

Nastepne posiedzenie jutro 5 b. m. o godzinie 11.

Proces Popowa.

Sofja 1 maja.

Nie chcąc uprzedzać wymiaru sprawiedliwości, wstrzymywałem się dotąd z podaniem wam relacji o głośnym na całą Europę procesie majora Popowa. Ale nietylko to, jak równie i inne powody nakazywały czekać, aż zapadnie wyrok. Kto bowiem jak ja, nie znał osobiście powiernika i zaufanego przyjaciela ks. Aleksandra, lecz widział w nim wypróbowanego patrjotę, którego z drogi rzetelnej miłości ojczyzny nie potrafiły zwrócić, ani zaszczyty i godności obiecywane mu przez partję cankowistów, ani brzęczące argumenty pp. Chitrowo i spółki; kto, jak ja, słyszał obok siebie jeno słowa podziwu dla jego stanowczości i odwagi, dla jego nieposzlakowanej zacności i szczerości, ten pod wpływem ogólnej opinji mógł na całą tę sprawę zapatrywać się stronniczo.

Jeszcze za rządów Battenberga nazwisko Popowa było znanem w Bułgarji i nawet w Europie. Książę odszczególniał go swojemi łaskami i używał w najdelikatniejszych misjach. Major Popów wywzajemniał się księciu bezwzględnem, ślepem przywiązaniem i był cementem łączącym armję z panującym.

Sierpień r. 1886 imię jego uczynił głośnem. On to z rewolwerem w ręku, samotrzeć z dwoma junkrami aresztował samozwańczy rząd tymczasowy po wygnaniu Battenberga i na czele dwóch bataljonów swojego pułku zajął Sofję w imieniu wypędzonego księcia. A następnie w spółce z Stambułowem, Mutkarowem, Radosławowem i wielu patrjotami przygotował księciu Aleksandrowi tryumfalny powrót do rozentuzjazmowanej Bułgarji.

Dopiero ów fatalny telegram wysłany przez księcia do cara, ów wiernopoddańczy hołd posłuszeństwa, złożony przez Battenberga nieubłaganemu wrogowi niepodległej Bułgarji — ostudził przywiązanie i admirację Popowa dla osoby ks. Aleksandra.

Temu więc telegramowi przypisać to należy, że w rok później stał się Popów wiernym stronnikiem Koburga. Nowy książę nie czarował wprawdzie jak książę Aleksander swoją rycerskością, uprzejmością i sympatyczną postawą, ale niosąc wysoko sztandar niezawisłej Bułgarji, był popieranym przez patrjotów bułgarskich, a więc i przez majora Popowa. Nawzajem książę Ferdynand uczuł się mimowolnie pociągnięty do hulaszczego, zapamiętale odważnego w hazardownych entrepryzach, a rozważnego w działaniu pokojowem majora Popowa. Łaski księcia i rosnący wpływ Popowa na tok spraw państwowych obudziły zawiść wielu, a między niemi dawniejszych jego towarzyszy Mutkarowa i Stambułowa. Oni to podejrzywali Popowa, że dąży do zdobycia dla siebie teki ministerstwa wojny, i oni to — jak niesie wieść — byli głównie czynni w wytoczeniu mu procesu.

Zarzucono Popowowi, że z jego polecenia fałszowano asygnaty na pobór pieniędzy z kas rządowych i podrabiano podpis porucznika Murdiewa, który jako płatnik pułku miał prawo podnosić pieniądze na potrzebę pułku.

Podpisy te na asygnatach fałszował pisarz pułkowy, niejaki Schwarz. On to zrazu był głównym oskarżonym o te defraudacje, gdy jednak zeznał, że czynił za wiadomością i na polecenie Popowa, jako komendanta pułku, został uwolniony z pod śledztwa i użyty przez prokuratorję jako najwięcej obciążający świadek przeciw Popowi.

Więc w tem upatruje ogólna opinja tendencyjność tego procesu, a na poparcie tego podejrzenia, przytacza jeszcze inne fakty nie najlepiej świadczące o bezstronności prokuratora. Do tych zalicza wymuszone na świadku Levym we wstępnem śledztwie zeznanie, jakoby ofiarował Popowowi 400 napoleondorów za umorzenie wdrożonego przeciw sobie śledztwa o dezercją z pułku, które jednak Levy przy publicznej rozprawie odwołał i za to na wniosek prokuratorji został bezzwłocznie uwięzionym.

Równie niekorzystne światło rzuciły zeznania innego świadka, kochanki współobwinionego Terewa. Zeznała ona przy rozprawie głównej, że przy badaniu wstępnem przez prokuratora, wymuszono na niej zeznania przeciw obżałowanym, podsuwano do podpisu protokoły, których treści nie znała, a nawet kazano się wyuczyć na pamięć pytań i odpowiedzi do głównej rozprawy. Przesłuchiwana przy publicznej rozprawie — która na tą chwilę została zamieniona na tajną w skutek żądania prokuratora — palcem wskazała na siedzącego sędziego śledczego, jako tego, który zeznania od niej groźbami wyciągał.

Rozprawę przed sądem wojennym prowadził pułkownik Nikołajew, a jeno jego szczere, iście żołnierskie postępowanie z obwinionemi, obrońcami i publicznym oskarżycielem, jego nieposzlakowana przez nikogo zacność sprawiły, że opinja publiczna, która zrazu nazywała bez ogródek cały ten proces napaścią na majora Popowa, w miarę przeprowadzonej rozprawy zmieniła zdanie. O ile pierwej oświadczała się za zupełną niewinnością Popowa, dziś przyznaje im, że w malwersacjach tych brał on o tyle udział, że wiedząc o nich, nie zabraniał ich, ani im nie zapobiegał. — Z tem wszystkiem ogół widzi w procesie zemstę prywatną wykonaną za pośrednictwem Schwarza, który miał zasiadać na ławie oskarżonych, a później zasiadł na ławie świadków i także za pośrednictwem porucznika Murdjewa, który żywił od dawna nienawiść do Popowa.

To też ogłoszony wyrok wojennego sądu przyjęła licznie zgromadzona publiczność szmerem niezadowolnienia, a odważniejsi nie wahali się uścisnąć dłoni zasądzonego.

Treść wyroku znacie już zapewne. Zasądzono Popowa na 4 lata ciężkiego więzienia. Jest to wyrok surowy, lecz musiał być takim pod ciężkiemi obwinieniami prokuratorji i obciążającemi zeznaniami świadków. Wreszcie powinien był być takim, aby w młodym organizmie państwowym Bułgarji podnieść upadające poczucie prawości i honoru. Wierzcie mi, że tylko zdala nie widać plam na słońcu, więc nie widać plam na honorze bułgarskich mężów stanu, ale my zbliska patrząc, widzimy je i nad tem ubolewamy.

Skazany Popów dotąd trzymany jest w więzieniu śledczem w stolicy, a z całą stanowczością chodzą wieści, że ks. Ferdynand złagodzi jego karę.

Nie wiem, czy sprawdzą się te pogłoski, to zaś mogę powiedzieć, że z ustąpieniem Popowa z areny politycznej, ks. Ferdynand utracił wiernego sojusznika, a Rosja nieubłaganego wroga.

Proces posła Schönerera.

Głośna sprawa posła Schönerera o napad na lokal redakcyjny wiedeńskiego *Tagblattu* toczyła się w sądzie krajowym wiedeńskim dnia 4 i 5 b. m.

Prokuratorja z urzędu wnosi oskarżenie przeciw posłowi do Rady państwa Jerzemu Schönererowi i stenografowi Edwardowi Gerstgrasserowi, że w nocy z dnia 8 na 9 marca b. r. wraz z gromadą ludzi wtargnęli do redakcyjnego lokalu *Tagblattu* i kijami, a poseł Schönerer bronią i wśród przekleństw a obelg, grozili członkom redakcji ukaraniem ich za podanie w swym dzienniku fałszywej wiadomości o zgonie cesarza Wilhelma. Równocześnie wnosi prokuratorja oskarżenie przeciw J. Schönererowi, że podczas rozwiązania komersu bractwa studenckiego „Teutonja“ ubliżył słowami urzędującemu tam delegatowi policji i wzywał obecnych, aby opierali się rozwiązaniu komersu.

Z motywów dołączonych do oskarżenia dowiadujemy się, że bezpośrednią przyczyną tego napadu na redakcję był wydany przez dziennik *Tagblatt* nadzwyczajny dodatek z d. 8 marca donoszący o śmierci cesarza Wilhelma. Rozjątrzony tą wiadomością, która przez wydanie drugiego nadzwyczajnego dodatku została odwołaną, p. Schönerer, uzbrojony w grubą laskę w jednej ręce i żelazny pierścień na drugiej ręce z gromadą zebranych ludzi wpadł do lokalu redakcyjnego i pod groźbą doraźnej egzekucji cielesnej, słowami „psy żydowskie“ wezwał członków redakcji, aby na kolanach przepraszali— za rozszerzanie wieści, która tak boleśnie dotknęła serca patrjotów niemieckich. Gdy wezwaniu temu zadość nie uczyniono, wtedy wśród klątw, przezwisk i pogróżek rozpoczęła się bitka między niektórymi członkami redakcji a napastnikami, sypały się razy i guzy, i dopiero w skutek danej oblężonym odsieczy przez zecerów i parobków z drukarni i przez wezwanie policji, która E. Gerstgrassera aresztowała, uwolniono członków redakcji *Tagblattu* od tych nieproszonych gości.

Badany przed sądem poseł Schönerer tłumaczy całe zajście jako akt ciekawości własnej i jego towarzyszy z piwiarni. Opowiada, że zasmuceni pierwszym dodatkiem *Tagblattu*, po przeczytaniu drugiego dodatku zapragnęli przekonać się osobiście, co właściwie jest prawdą i wyruszyli gromadnie do redakcji tego dziennika. Że tam dowiedzieli się wprawdzie, iż pierwsza wiadomość o śmierci cesarza była mylną, lecz otrzymali tę odpowiedź w tonie żydowsko - arroganckim i nieprzyzwoitym. Otóż na to wezbrały w sercu p. Schönerera uczucia patrjotyczne i żywiona oddawna nienawiść do „zeitungsjudów“, więc nie szczędząc im dosadnych epitetów na refren „żydy“, wezwał ich, aby na kolanach przeprosili za rozszerzanie kłamliwych wieści, a pogestykulawszy wedle swojego przywyknienia cieniutką laseczką, wyszedł z lokalu redakcji, i aby usunąć wszelkie nieporozumienia z powodu tej nocnej wizyty, przedstawił się nadbiegłej straży policyjnej i doniósł o całem zajściu do dyrekcji policji.

Drugi oskarżony E. Gerstgrasser powtarza wiernie wszystko to co mówił p. Schönerer. Zaprzecza, jakoby wszedłszy do redakcji, rozstawił swoich towarzyszy i nakazał nie wypuszczać nikogo z lokalu i że groził członkom redakcji, iż ich bić będzie. Swoje zaś zajście z redaktorem Schmalem tłumaczy w zupełnie naturalny sposób. Dowiedziawszy się, że ów redaktor nie jest sobie zwykłym „zaitungsjudem“ ale pruskim oficerem, prosił go grzecznie o pokazanie patentu, lecz za to otrzymał mniej grzeczną odpowiedź i żelazną popielniczką, która spadłszy z stołu oparła się na jego policzku. Wskutek tego dostał oskarżony tak szalonego bolu głowy, że kiedy w kilka dni potem badał go sędzia śledczy, to on nie pamiętał najmniejszego szczególiku z tej nocnej wyprawy i na zapytania sędziego odpowiadał wedle tego co przeczytał w gazetach. Dziś zaś tem bardziej nie pamięta nic zgoła.

Przesłuchani następnie świadkowie cieszą się już lepszą pamięcią. Pomimo przedstawień obrońcy, który daremnie starał się dowieść, że owi świadkowie stoją w stosunku otwartej nieprzyjaźni z oskarżonym, co nawet patetycznie stwierdza p. Schönerer, mówiąc, że brzydzi się owem żydostwem, maczającem palce w atramencie, owi świadkowie zostają zaprzysiężeni. Z kolei więc, jeden po drugim, począwszy od sekretarza redakcji p. Bernarda Münza, aż do metrampaża zeznają oni, że mimo przestrachu, naturalnego w obec nocnego napadu hałaśliwego tłumu uzbrojonych ludzi, pamiętają zbyt dobrze, jak napastnicy zawezwali ich w ubliżających wyrazach, aby klęcząc prosili o przebaczenie. „Patrzcie, oto żydzi ci przy swojej pracy! — miał wołać p. Schönerer. — Patrzcie, oto oni obrazili to co mamy najświętszego, naszego cesarza! Na kolana, żydzi! Na kolana, błagać przebaczenia!“ — I pamiętają groźną grubą laskę p. Schönerera i błyszczący bokser na jego pięści i grad obelżywych wyrazów, padających z ust całej gawiedzi napastników, która osaczywszy drzwi nie pozwoliła wymknąć się nikomu z lokalu redakcyjnego. Wszyscy zeznają zgodnym chórem, że samo pojawienie się w drzwiach p. Schönerera nie pozostawiało najmniejszej wątpliwości co do tego, jak miły charakter przybierze ta nocna wizyta. Świadek telegrafistka Cecylja Jaczko pracująca w redakcji przy aparacie telegraficznym zeznaje, że p. Schönerer w zapamiętałości nie poszanował nawet względów dłużnych płci słabej, lecz brutalnie, po dwakroć, kazał jej „stulić gębę“. Badani zecerzy i parobcy z drukarni potwierdzają, że kiedy zwołani okrzykami „na pomoc“ przybiegli na odsiecz, wszczęła się maleńka bijatyka. Wśród niej trudno było rozróżnić kto był zaczepiającym, a kto zaczepianym, lecz tyle prawdy, że nie żałowano sobie nawzajem ciosów, a nawet piaseczniczki, kałamarze służyły za broń zaczepną lub odporną.

Na tem odroczono rozprawę do dnia następnego.

* * *

Drugiego dnia rozprawy przesłuchano kelnera Brechera z piwiarni Skody, który zeznał, że towarzystwo złożone z 10 panów, po przeczytaniu dodatku *Tagblattu*, „uchwaliło“ udać się do redakcji tego pisma i zapytać, czy cesarz Wilhelm na prawdę umarł.

Pan Schönerer miał wzywać obecnych, ażeby w redakcji zachowali się spokojnie.

To samo potwierdza świadek dr. Sterz, dodając, że szło o zobaczenie oryginału telegramów. Niektórzy podnosili bowiem, że wiadomość mogła być manewrem giełdowym.

Prokurator (do świadka): Myślisz pan tedy, że w porze około północy wykonywa się jeszcze manewry giełdowe?

Dr. Sterz: No, niby teraz, jak się człowiek spokojnie nad rzeczą zastanowi, widzi, że panowie Schönerer i towarzysze ciekawość swoję zaspokoić mogli i nazajutrz bardzo dobrze.

Następnie odczytano oświadczenie prokuratorji państwa, dotyczące zastanowienia śledztwa przeciw współuczestnikom nocnej wycieczki pp. drowi Juliuszowi Kricklowi i Lehnerowi. Przedmiotowo są oni współwinni, podmiotowo jednak nie można im winy udowodnić, albowiem jakkolwiek byli narzędziami Schönerera, szli zanim jednak bez złego zamiaru.

Nawiązując do tego oświadczenia prokurator państwa przyznaje, że działając zupełnie objektywnie, nie zapoznawał, iż odstąpieniem od śledztwa przeciw niektórym oskarżonym, dostarczył obronie sposobności powołania się na tych właśnie oskarżonych, jako na świadków odwodowych. Atoli okoliczność, iż śledztwo zastanowiono, nie wyklucza jednak przedmiotowej winy tych świadków i nie popiera ich wiarygodności. Dla tego też wnosi prokurator, ażeby tych świadków, a pierwotnie oskarżonych, nie zaprzysięgano w myśl §. 170 ust. 1 pr. karn., który powiada: „Osoba, która znajduje się pod grozą niebezpieczeństwa, iż składając świadectwo, sama wpadnie w ręce prokuratorji, jest w położeniu psychologicznego przymusu, który nie pozwala jej na swobodne zeznanie prawdy“.

Mimo sprzeciwienia się obrońcy, trybunał po półgodzinnej naradzie uchwalił w myśl wniosku prokuratora nie zaprzysięgać następujących świadków: — Wittmanna, Elsenwengera, Krickla, Lehrnera, Wohlframa, dr. Mucha, dr. Oberleitnera, dr. Grubera, Pfeifra, Somera, Beranka i Kietaibla.

Zarazem oznajmia przewodniczący, iż otrzymał list od telegrafistki Cecylji Jaczko tej osnowy: „W sprawozdaniu z wczorajszej rozprawy wyczytałam, że Schönerer miał do mnie powiedzieć: „Nie bój się pani, zostań, nic ci się nie stanie.“ Owóż pod przysięgą wczoraj złożoną powtarzam, że Schönerer tych słów do mnie nie powiedział, przeciwnie, gdy mu chciałam zrobić jakąś uwagę, zawołał do mnie brutalnie: „Pysk stulić!“

Przystąpiono tedy do wysłuchania wymienionych powyżej świadków nie zaprzysiężonych. — Wszyscy oni mniej więcej na jednę i tę samę modłę co Schönerer opisują zajścia w restauracji Skody i następnie w redakcji *Tagblattu*, podając, że wszystko odbyło się bardzo „spokojnie“ i „poważnie.“ Niektórym z tych świadków zdaje się nawet, że to personal redakcyjny dał pierwsze hasło do czynnej awantury i że stamtąd wyszedł parol: „obsadzić drzwi!“ tak, ażeby żaden z obcych nie wyszedł. Mimo to jednak nie mogą ci świadkowie zaprzeczyć, że słyszeli natychmiast po wejściu do lokalu redakcyjnego wykrzykniki: łajdacki dziennik! — łajdaki żydzi!

Prezydent robi słuszną uwagę, że wobec takich wykrzykników wątpić należy, aby towarzystwo miało tak bardzo spokojne i poważne intencje.

Stanowczo w obronę bierze Schönerera świadek Lehrner. Nie chce on widzieć sprzeczności w tem, że początkowo miał Schönerer nawoływać do spokojnego zachowania się a później jednak krzyczał: Na kolana żydzi! Świadek podaje, że przedewszystkiem ktoś z redakcji obraził Schönerera, wołając: „on jest pijany!“ Schönerera nie podobna było puścić samego na górę do redakcji, boby go tam zjedli (wesołość). Musiało z nim pójść całe towarzystwo.

Prokurator: No dobrze! ale można było Schönerera zostawić na dole, a samym pójść na górę (wesołość).

Świadek: Nikt z nas nie miał tej powagi co Schönerer (ponowna wesołość).

Świadek ten zaprzecza jakoby Schönerer wołał: Walić żydów! i nie chce wiedzieć, coby się było stało, gdyby takie hasło padło istotnie.

Prokurator przypomina, iż na to pytanie Schönerer w śledztwie sam podał, iż towarzystwo byłoby bezwarunkowo usłuchało tej odezwy.

Inni świadkowie zeznają podobnie, wszyscy uniewinniają zresztą Schönerera jego gwałtownym temperamentem.

Świadek Pfeifer przyznaje, że jeden z redaktorów *Tagblattu* zawołał do niego: „Puść mnie pan!“ Na to ja zrobiłem gest odmowny i redaktor nie wyszedł.

Przewodniczący: Wynika z tego, że nie redaktorowie zamknęli drzwi, ale że stało się to na rozkaz Schönerera.

Świadek: Tak i mnie się zdaje.

Świadek Ketaibl, ajent handlowy, odstępuje od zeznań w śledztwie złożonych. Powiedział on mianowicie, że w restauracji uchwalono udać się do redakcji *Tagblattu*, ażeby tam dać wyraz ogólnemu oburzeniu. Teraz świadek zaprzecza tej okoliczności.

Wreszcie przesłuchano świadka Eiblhubera, żołnierza policyjnego, który podaje, że wpadł do redakcji na odgłos wołania o pomoc i znalazł redaktora Wintera z skrwawioną twarzą.

* * *

Następnie po krótkiej przerwie przystąpił trybunał do przesłuchania całego szeregu świadków w sprawie schönererowskich awantur na komersie „Teutonii.“

Komisarz Schild zeznaje, że gdy zarządził rozwiązanie knajpującego zgromadzenia, wtedy Schönerer krzyknął: „To śmieszne, nie blamuj się pan!“ A gdy niektórzy z obecnych powstali i wyjść chcieli, Schönerer zawołał: „Siedzieć, nie ruszymy się stąd!“ Wtedy — podaje świadek — wezwałem Schönerera, ażeby opuścił salę. Na to mi p. Sch. odpowiedział: „Kto pan jesteś? nie znam pana, daj mi pan spokój, robię co mi się podoba.“ Kiedy przechodziłem obok stołu Schönerera, ażeby przywołać asystencję policyjną, usłyszałem wykrzyknik: „Oto macie Gautscha!“— poczem Schönerer zawołał, „Wykrzyknijmy *pereat* ulubieńcowi żydowskiej prasy wiedeńskiej i zaintonował pieśń „Die Wacht am Rhein.“

Następnie opisuje komisarz Schild trudności jakie miał przy opróżnianiu sali. Niektórzy, aby tylko dłużej w sali pozostać, udawali, że pogubili marki na piwo. (N. b. każdy uczestnik libacji dostaje w Wiedniu wraz z szklanką piwa markę, którą potem zwrócić musi). Szukali tych marek po wszystkich kieszeniach tylko nie w tej, gdzie istotnie schowali. Inni nie chcieli wyjść do garderoby i tam wdziać paltoty, ale kazali je sobie przynieść do sali, a wyszukiwanie trwało bardzo długo. Oświadczyli, że nie można od nich żądać — przeziębienia. (Wesołość). Ze sali wychodzili panowie nadzwyczaj powolnym krokiem, ażeby nie nabawić się zapalenia płuc, inni zaś pozostali jeszcze w sali wołając, że muszą przecież zapłacić „podatek od piwa“. Koniec końców — powiada świadek — trzeba było mieć chyba sto par oczu i uszu, ażeby widzieć i słyszeć to wszystko, co robiono, ażeby tylko w sposób wyrafinowany drwić sobie ze straży policyjnej. Ostatecznie Schönerer a za nim Gruber i inni wyszli gęsiego z knajpy.

Położenie świadka jako urzędnika w obec Schönerera było niezmiernie trudne, gdyż wiedział, że jako poseł, Schönerer był nietykalny.

Oskarżony Schönerer odpowiada na te zeznania, że tylko jedną rzecz sprostować musi. A mianowicie co do owego zaintowania pieśni „Die Wacht am Rhein“. Mogę ja czasem — powiada — tu i ówdzie wygłosić mowę jakąś, ale nie wydoskonaliłem organu mego do tego stopnia, ażebym potrafił śpiewać. Próbowałem już, ale to się na nic nie zdało; nie umiem ani jednego tonu wydobyć z siebie, a szkoda, bo ja bardzo lubię słuchać pieśni i nieraz z całej duszy radbym się przyłączyć do chóru, zwłaszcza wówczas, gdy mi tekst do serca przemawia.

Świadek obstaje stanowczo przy swoich zeznaniach.

Kilku policjantów przesłuchanych następnie, bez zaprzesiężenia — potwierdziło zupełnie zeznania komisarza Schilda.

Świadek Haufler, radzca miejski był na tym komersie, lecz wymawia się po większej części brakiem pamięci. Profesor gimnazjalny Fiegel pamięta, że Schönerer wołał: „pereat pupilowi prasy żydowskiej“. Na pytanie kogo pod tym rozumiał, odpowiada świadek: To trudno wiedzieć, mamy w Wiedniu bardzo wiele pupilów żydowskiej prasy.

(Wielka wesołość).

Dwaj posłowie do Rady państwa: znany Türk i Vergani, obecni na tym komersie, zeznają niejasno i przychylnie dla Schönerera. Mimo ich zeznań a paru jeszcze świadków, komisarz Schild obstaje w zupełności przy tem, co pierwotnie pod przysięgą zeznał.

Na tem zamknięto postępowanie dowodowe, poczem zabrał głos prokurator dr. Soos a po nim oskarżony.

Powiada on, że jakkolwiek finansowo niezależny, nie pędzi jednak życia bezczynnego, nie może bowiem znieść, aby lud przezeń tak gorąco umiłowany cierpiał, podczas gdy wskutek pewnych luk w ustawodawstwie lud ten wyzyskiwany bywa przez ludzi, którzy bez trudu i pracy w krótkim czasie na drodze oszustwa na miljonerów się wykierowali. Powiadają — mówi oskarżony dalej— że jeżeli Schönerera zasądzą, wtedy nastąpi nowa era korrupcji prasy. Nie wierzę temu, bo pozostaną na placu jeszcze moi przyjaciele, którzy do tego nie dopuszczą. Moje „poczucie prawa“ powiada mi, żem się nie dopuścił żadnego bezprawia. Zaprzeczam jakobym rzekł: „nasz cesarz Wilhelm“ i powołuję się na przysięgę którą złożyłem jako deputowany. Ostatecznie kończy swą obronę Schönerer silnym atakiem na „prasę żydowską.“

Po przemowie dr. Klingera obrońcy Schönerera, trybunał udał się o godz. 9 wieczorem na naradę celem ferowania wyroku.

* * *

Tymczasem przed gmachem sądowym wzdłuż całej Alserstrasse zgromadziły się niepomierne tłumy publiczności i przyszło do awantur, które opisujemy poniżej.

O godz. 11 w nocy ogłosił przewodniczący wyrok:

Jerzy Ritter von Schönerer winny jest zbrodni z §. 83 ust. karn. popełnionej w sposób w akcie oskarżenia podany; dalej winny jest przekroczenia przeciw publicznym instytucjom (z §. 312 u. k.) i dlatego po myśli §§. 35 i 84, z zastosowaniem §§. 54 i 55 skazuje się go na karę ciężkiego więzienia przez czas 4 (czterech) miesięcy, zaostrzonego dwukrotnym postem w miesiącu, tudzież na ponowienie kosztów postępowania karnego, a w myśl §. 27 lit. a) orzeka się iż obwiniony traci szlachectwo. Natomiast uwalnia się go od winy przekroczenia z §. 314 us. karn;

Edward Gerstgrasser jest winnym zbrodni gwałtu publicznego z § 83 u. k. i skazany zostanie na 2 (dwa) miesiące więzienia, tudzież na zwrot kosztów. Trybunał przyjął jako udowodnione, że Gerstgrasser zawołał do redaktora Schmala: „Stul pysk żydzie! my cię nauczymy po niemiecku“ i że w ten sposób prowokował bójkę.

Zasądzeni przyjęli wyrok spokojnie; obrońca dr. Klinger zgłosił zażalenie nieważności. Schönerer pozostał na wolnej stopie.

Sala rozpraw była tak natłoczona publicznością, że pół godziny potrzeba było czekać na wyjście. Korytarze nawet były przepełnione; każdy chciał jak najprędzej dowiedzieć się o wyroku.

* * *

Tymczasem na ulicy przed sądem działy się awantury. Na Alserstrasse już od wieczora poczęły się gromadzić grupy młodych ludzi, studentów, członków Towarzystwa gimnastycznego i innych zwolenników Schönerera. Z początku spacerowali tam i nazad spokojnie gromadkami. Nagle, tuż przed uderzeniem godziny 10, równocześnie w kilku grupach odezwało się: „Niech żyje Schönerer!“, a na to hasło z bocznych ulic zaczęły nadpływać formalne fale tłumów. Widać, że demonstracja była przygotowana. Wszędzie wołano i ryczano: — „Niech żyje Schönerer!“ „Precz z żydami!“ Nieustanny ryk taki trwał dobry kwadrans, poczem nagle wzrósł jeszcze bardziej, gdy ktoś zawołał: „Uwolniony!“

W tej chwili ruch na ulicy był już prawie całkiem zatamowany, tramwaje z wielką trudnością mogły się przesuwać, musiała wkroczyć straż policyjna i wojsko. Oddział 84 pułku piechoty z pobliskich koszar (Alserkaserne) zamknął od razu wszystkie przecznice na Alserstrasse. Policjanci poczęli nawoływać demonstrantów do rozejścia się, przyczem przyszło do sporów i aresztowano kilku nieposłusznych. Do trzy kwadranse na 11, panował jaki taki spokój, jakkolwiek szenererzyści po za kordonem wojskowym na ulicach bocznych pozostali.

O godzinie 11 doszła na ulicę pierwsza prawdziwa wiadomość o wyroku — ale i teraz jeszcze było cicho. Dopiero kiedy Schönerer pokazał się w oświetlonej bramie budynku sądowego, rwetes rozpoczął się na nowo. Z dorożki, do której Schönerer wsiadł, wyprzężono chabeta, i wśród nieustających okrzyków na cześć Schönerera, ciągnięto ją wzdłuż ulicy Uniwersyteckiej, aż do t. zw. Ratuszowej. Tutaj się zatrzymano, Schönerer wysiadł z dorożki i otoczony kupą około 200 ludzi, poszedł pieszo do mieszkania swego w ulicy Bellaria. Tutaj znikł w bramie, którą stróż nagle młodym ludziom przed nosem zatrzasnął.

Przeszło kwandrans wrzeszczeli oni na ulicy: „Niech żyje Schönerer — precz z żydami“ — a policjanta nie było na lekarstwo. Potem zaintowano pieśń „Die Wacht am Rhein“ — gdy nagle rozległ się silny głos: Silentium! — spokój! Uciszyło się, a jakiś pan zaczął tak mówić:

„Nazywam się Krautmann. Proszę was w imieniu mego przyjaciela Schönerera (tutaj w tłumie ozwały się znowu głosy: „Ritter von Schönerer!), proszę was w jego imieniu, abyście się rozeszli, gdyż tak on, jak i jego dwoje dzieci, po przebyciu właśnie ciężkiej słabości, potrzebują spokoju“.

Szenererzyści usłuchali tego wezwania; wykrzyknęli jeszcze parę razy: Zawsze wiernie przy Schönererze stoimy“ — poczem zgromadzenie rozeszło się do domów.

Tak się skończył proces Schönerera.

Kronika.

Lwów, dnia 7 maja.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Rozpucie, w powiecie dobromilskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Do Rady powiatowej tarnobrzeskiej, przy wyborze uzupełniającym z grupy większych posiadłości, wybrany został p. Józef Łopiński, naczelnik gminy miasta Rozwadowa.

Tytuły hrabiowskie. Z Berlina nam donoszą, że temi dniami *Reichsanzeiger* ogłosi reskrypt cesarski nadający tytuły hrabiowskie pp. Potockiemu, Taczanowskiemu i Łąckiemu. Jedynie tylko pewne względy techniczne co do wykonania tych patentów były przyczyną, że podpisany już przez cesarza reskrypt nie został dotąd ogłoszony.

Przeniesienie zwłok Fundatora hr. Stanisława Skarbka odbędzie się podług następującego programu: Uroczystość rozpocznie się o godz. $8^1/_2$ jutro na cmentarzu Łyczakowskim, gdzie artyści teatru lwowskiego odspiewają kantatę. Ruszywszy z cmentarza, kondukt przechodzić będzie prez ulicę Piekarską, plac Bernardyński, Halicki, Marjacki, przez ulicę Teatralną i zatrzyma się przed gmachem Skarbowskim. Tu orkiestra teatralna odegra hymn żałobny. – Następnie zwłoki odprowadzone zostaną do głównego dworca kolei żelaznej.

Ze Lwowa odjedzie osobny pociąg żałobny o godz. 2 po południu.

Ze stacji Mikołajów wyruszy kondukt do cmentarza drohowyzkiego o godz. 4 po południu.

Powrót do Lwowa nastąpi osobnym pociągiem, który odjedzie ze stacji Mikołajów o godzinie 9 wieczór.

Bilety wolnej jazdy pociągiem żałobnym wydaje biuro Administracji centralnej Fundacji St. hr. Skarbka.

Teatr Skarbkowski będzie jutro zamknięty.

Przechodzenie Czechów na prawosławie. Z Kijowa donoszą nam, że znowu temi dniami przeszło na prawosławie 73 Czechów w kolonji Zalesie (w powiecie owruckim) a 13 Czechów w kolonji czeskiej pod Dubnem.

Koncert Lutni odbędzie się w niedzielę, dnia 13 maja w sali Sokoła.

Ważne dla lekarzy i inżynierów. Towarzystwo wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych zawiadamia, że nowe postanowienie w statucie, wedle którego mogą do Towarzystwa przystępować na członków rzeczywistych także prywatni lekarze weterynarze, inżynierowie, budowniczowie, urzędnicy Towarzystw zaliczkowych i zarobkowych, otrzymało zatwierdzenie c. k. Namiestnictwa.

Towarzystwo ochrony własności ziemskiej zakłada się w Bieczu. Utworzony w tym celu komitet zaprasza wszystkich już zdeklarowanych Członków, jak również i tych, którzy do tego Towarzystwa przystąpić pragną, na Walne Zgromadzenie, które się odbędzie w lokalu Towarzystwa wzajemnego kredytu w Bieczu w dniu 9 Maja o godzinie 11 przedpołudniem. Przewodniczącym Komitetu jest X. Walenty Pelc, dziekan biecki.

Nekrologja. Ksiądz Bazyli Łopatyński, dziekan rozdolski i paroch w Rozdole, wicemarszałek Rady powiatowej Żurawieńskiej, delegat do Rady szkolnej okręgowej, umarł dnia 4 maja na tyfus w 50 roku życia a 26 roku kapłaństwa. — Ksiądz Alexander Harasiewicz, w Kamionnej, w dziekanie tyśmienickim, umarł w 38 roku życia a w 13 roku kapłaństwa.

Ignacy Stanisław Strzemię Gołkowski, urzędnik Tow. wzaj. kredytu, zmarł w piątek w Krakowie, przeżywszy lat 35.

Józef Skrzyszowski herbu Gryf, b. właściciel dóbr ziemskich i żołnierz wojsk polskich z r. 1831, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 76.

Klemens Relikowski, siodlarz kolei Karola Ludwika i żołnierz wojsk polskich z r. 1863, zmarł we Lwowie przeżywszy lat 42.

Wystawa obrazów Siemiradzkiego otwartą została wczoraj w dawnym hotelu angielskim. Udział zwiedzających był wczoraj bardzo liczny; między innymi gośćmi był także J. E. Namiestnik p. Filip Zaleski. Urządzenie wystawy podobało się powszechnie.

Krajowe Towarzystwo spożywcze zwija swój sklep z towarami kolonjalnemi i wiktuałami w końcu maja b. r. a ograniczy swoję działalność do pieczenia chleba i bułek we własnej piekarni. Jak słychać, obojętność publiczności dla Towarzystwa i brak funduszów spowodowały to ograniczenie jego czynności. I jakże się dziwić, że publiczność nasza sparzona bolesnemi doświadczeniami w tylu stowarzyszeniach, dmucha teraz na zimne i stroni nawet od takich, które mogłyby jej przynieść rzetelny pożytek. Dowodem krajowe Towarzystwo spożywcze, które mimo poważnej firmy i praktycznych celów, napotkało na taką nieufność, że po roku istnienia liczy zaledwie stu członków, a mimo ofiarności ludzi, stojących na jego czele, chyli się już do upadku.

Nowe urzędy podatkowe. Podobno jak w zeszłym tak samo i w roku bieżącym powstanie w Galicji dwanaście nowych urzędów podatkowych. Tym

sposobem liczba powiatów, mających tylko po jednym urzędzie podatkowym zredukowaną zostanie do liczby 50. O ile nam wiadomo, to ministerjum skarbu postanowiło i w następnych latach pomnażać w naszym kraju liczbę urzędów podatkowych dopóty, aż stanie się zadość własnym wymaganiom publiczności.

Księciem rosyjskim ma zostać Bismark. Donoszą mianowicie, że car, znając ambicję tego męża stanu, żeby go dla Rosji pozyskać, zamierza mu nadać tytuł rosyjskiego księcia.

Towarzystwo handlu skórami. Coraz gorsze wiadomości szerzą się o defraudacji popełnionej w tem Towarzystwie. Osoby dobrze poimformowane utrzymują, że nie ogranicza się ona na 3000 złr. zdefraudowanych przez buchaltera Zabki, lecz że szkontro magazynów wykazało brak towarów na kilka dziesiąt tysięcy złr. Bilans Towarzystwa sporządzony obecnie w biurze Związku stowarzyszenia ma wykazywać, że długi Towarzystwa handlu skórami po odtrąceniu funduszu rezerwowego i wszystkich udziałów przewyższają o 25.000 złr. wartość towarów posiadanych przez Towarzystwo i jego pretensje za udzielone towary na kredyt. A skutkiem tego będzie to, że Towarzystwo ogłosi upadłość i konkurs. Przytem stracą członkowie Towarzystwa nietylko swoje udziały, ale będą pociągnięci do odpowiedzialności do trzechkrotnej wysokości udziałów.

Popełnione defraudacje datują się z całego szeregu lat ubiegłych, a wszystkie bilanse z tych lat mają być z gruntu fałszywe. Z zastrzeżeniem, że notujemu to tylko jako pogłoski choć mamy je ze źródła poważnego — jeszcze raz odzywamy się do prezesa Rady nadzorczej p. dra Alfreda Zgórskiego, aby albo zaprzeczył tym pogłoskom, albo podał do publicznej wiadomości stan interesów Towarzystwa. Trzymanie tej sprawy w tajemnicy nie dopomaga jej, przeciwnie daje pochop do szerzenia wieści przesadnych i czego Towarzystwu życzymy — nieprawdziwych.

Składki na nowy kościół w Lubczy w powiecie pilzneńskim. Wysokie c. k. Namiestnictwo we Lwowie aktem swem z d. 27. sierpnia 1885. r. do L. 8457. przychyliło się do prośby tutejszego komitetu w celu zbierania składek publicznych w 7 powiatach na budowę nowego kościoła.

Miasto jednak zwykle używanych kwestorów wieśniaków raczyły przyjąć na siebie obowiązek kwestorek Wielmożne Panie: Franciszka Bogusz w Kr., Józefa z bar. Horochów Bobrownicka w F., Eugenja Baronowa Beust w Chm., Zofja Boczkowska w K., Helena Bętkowska w T., Karolina Bilińska w Lw., Aniela Gostyńska w Cha., Helena Gajewska w L., Emilja Baronowa Kaschintz w T., Welli Kollat w J., Domosława Kulikowska w Wl., Helena Miniewska w K. Bronisława z Radolińskich Malewska w W., Ludwika Moszczańska w J., Stefanja z hr. Leśniowskich Szczepańska w R. Julja Słotwińska w S., Marja Uiberall w P., Rozalinda Wojcicka w Dzw. Fundusz przez P. T. Panie zebrany wraz z ogólnemi dobrowolnemi ofiarami oddany został na ręce Najprz. bisk. Ordynaryata w Tarnowie w następujących effektach.

1) List zastawny Gal. Tow. kred. Ziemsk. Ser. III. Nr. 624 à 1000 złr.

2) Takiż list Ser: V. Nr. 6386 à 100 złr.

3) Gotówka 1554 złr. 53 ct. umieszczona na książeczkę kasy Oszczędności w Tarnowie z d. 30 czerwca 1885 Nr. 30.887.

Ogólny więc fundusz dotychczas zebrany, przyjmując za podstawę obliczenia kurs listów zastawnych 92·50 za 100, wynosi 2.572 złr. 53 ct. do dnia 12 marca 1888 r. wraz z procentami pobranymi i skapitalizowanymi.

Ogłaszając dotychczasowy rezultat winien jestem złożyć P. T. Paniom serdeczne „Bóg zapłać“, jak niemniej p. t. Eleonorze Broniewskiej miejscowej kolatorce, która z rozpoczęciem dobrowolnych ofiar, złożyła na powyższy cel 20 franków w złocie.

Na intencję p. t. Dobrodziejów, którzy się do składki na budowę kościoła w Lubczy przyczyniają kwotą przynajmniej 1 złr. odprawia się sto Mszy św. rocznie, aż do ukończenia budowy nowego kościoła; za fundatorów zaś, do których zaliczają się ci P. T. Dobrodzieje, którzy naraz składają 25 złr. lub zbiorą 100 złr. odprawiać się będą 2 Msze święte po wieczne czasy, a tablica marmurowa uwieczni Ich imiona w nowym kościele pod wezwaniem Serca Jezusowego. Do takich Dobrodziejów zaliczam w pierwszym rzędzie p. t. Józefa Jackowskiego z Br., imiona innych będą ogłoszone w swoim czasie.

Ks. Józef Lenartowicz,
proboszcz w Lubczy (p. Jodłowa).

Dr. Mackenzie w liście do hamburskiego lekarza Dr. Michaela pisze między innemi co następuje:

Napaści tutejszych (berlińskich) chemików na mnie są mi obojętne. Mam przeświadczenie, że wszystko uczyniłem dla mojego dostojnego pacienta, co mi nakazywała moja wiedza, i na podstawie spostrzeżeń moich dokonanych przy względnie lekkiej operacji tracheotomicznej dokonanej na cesarzu, jestem najgłębiej przekonany, że wszelka radykalniejsza operacja na gardle pacienta byłaby niezwłocznie sprowadziła śmierć operowanego. Wprawdzie najświeższe studja Dr. Halma o ekstyrpacjach krtani dowodzą o niesłychanej zręczności tego operatora, ale ostateczne ich wyniki nie mogą do nich zachęcać.“

List ten kończy Dr. Mackenzie uwielbieniem dla nieustraszonej odwagi i cierpliwości cesarza Fryderyka w znoszeniu strasznych męczarni, i dziwnej uprzejmości i wdzięczności jaką okazuje za oddawane mu przysługi.

Piorun dnia 24 kwietnia zabił pracującego w polu włościanina Józefa Kocota w Płazie, w powiecie chrzanowskim.

Fałszywa denucjacja. Z lwowskich sfer uniwersyteckich piszą do *Kurjera Krakowskiego:*

„Powszechne oburzenie wywołał tutaj fakt następujący: Słuchacz pierwszego kursu prawa, żydek, niejaki P. zadenuncjował do policji akademika Serba, p. Koszuticza (o którym donosiłem, że będzie udzielał nam języka serbskiego), jakoby tenże propagował między Polakami i Rusinami panslawizm, otrzymywał obfite przesyłki rubli na agitację, był bardzo niebezpieczną figurą dla monarchji itp. Oczywiście policja musiała przesłuchiwać p. Koszuticza, przeprowadzać śledztwo, które nic wykryć nie mogło, gdyż p. K. zanadto kocha własną ojczyznę, aby mógł jej życzyć zlania z caratem, aż wreszcie ów żydek wzięty na dobry egzamin przez p. dyrektora policji, przyznał się, że donos uczynił z nienawiści. Naturalnie położyło to zaraz koniec wszelkim podejrzeniom, których właściwie i tak do osoby p. K. żadnych być nie mogło.“

Szczególny morderca. Niedawno temu pewnej nocy w Paryżu dwóch agentów znalazło na bulwarach młodego człowieka leżącego na ławce i zanoszącego się od płaczu. Człowiek ten zdawał się pogrążony w straszliwej rozpaczy. Gdy spostrzegł ajentów chciał uciekać, zatrzymali go jednak i zaprowadzili do komisarjatu, gdzie głosem drżącym od głębokiego wzruszenia opowiedział co następuje:

„Nazywam się August D. — i mieszkałem przy ulicy Berry. Pokłóciłem się z matką i pchnąłem ją dwa razy nożem. Nieszczęśliwa — nie żyje!“

Jeden z agentów pośpieszył natychmiast do wskazanego mieszkania i znalazł matkę aresztowanego w najlepszym zdrowiu. A gdy opowiedział jej dziwne zeznanie Augusta, oświadczyła matka z płaczem, że umysł syna od pewnego czasu zdaje się szwankować. Wymawia on rozmaite wyrazy bez związku i opowiada często o jakiemś morderstwie, które jakoby popełni.

Z dalszego opowiadania biednej kobiety okazało się, że przed kilkoma miesiącami jeden z przyjaciół jej syna namówił go, ażeby się dał zahypnotyzować. Podczas hypnotycznego snu kazano mu zamordować manekina przebranego za kobietę — i on też to zrobił. Od tego czasu popadł ten młody człowiek w melancholję i ciągle mu się zdaje, że popełnił morderstwo rzeczywiście. W tym też stanie opuścił dom matki, najgłębiej przekonany, że ją zamordował. Nieszczęśliwą tę ofiarę manji hypnotyzowania oddano pod dozór domowy.

Wierszowana mowa parlamentarna. Parlamentaryzm niebardzo już młody, a jednak nie zdarzyło się jeszcze, żeby który z mówców chciał zmienić formę przemawiania z prozaicznej na wierszowaną. Wprowadzenie tej innowacji pozostawiły losy prezydentowi Izby bawarskiej, dyrektorowi rządu br. Ow.

Właśnie donoszą z Monachjum, że mowę pożegnalną na zamknięcie sesji parlamentu w dniu 21 zm. wygłosił br. Ow wierszem.

Najlepszem było jednak, że Izba nie spostrzegła tego wcale i dopiero po ogłoszeniu stenograficzgo protokołu odkryto, że br. Ow, który zwykle w mowach swoich lubił cytować poezje króla bawarskiego Ottona I, tym razem sam awansował na poetę i mowę pożegnalną ujął w rymy. Niebardzo one wybredne, ale jestto zawsze pewnego rodzaju uszlachetnienie formy parlamentarnej, i już choćby dla zachowania parlamentarnej przyzwoitości nie można wierszy tych nazwać — jak u nas mówią — częstochowskiemi. Zresztą cytujemy ze stenograficznego protokołu w oryginale;

Wir, die Abgeordneten, die vom Volk gewählten,
Ein volles, giltiges Zeugniss dafür geben,
Die Tugenden, die von je als baierische zählten,
Auch heute noch kräftig im Volke leben.

W podobnie pięknych rymach sławi br. Ow. dalej cnoty księcia regenta i w końcu tak „opiewa“:

Wenn ehrlich, offen und gerade
Regent und Volk nach gleichem Ziele streben,
Dann gedeiht und sprosst im Staate
Ein blüthenreiches, frisches Leben.

Ein solches zu geniessen, ist ein gut Geschick,
An das Jeder nur mit Freude denkt,
Wir Baiern, wir Baiern haben das grosse Glück,
Dass der Prinz-Regent sein Herz uns schenkt.

Dafür wollen auch jetzt Dank wir bringen,
An die allerdurchlauchtigst' Person wollen wir uns wenden,
Laut, laut soll's in diesem Saal erklingen
Das dreimal Hoch dem Prinz Regenten.

Korespondencja od Administracji. *Przew. X. Bor... w Bobr. — p. O.* Na przekazie wyraźnie całemi literami jest napisane: „na Kwiecień i maj“ A nam w domyślność bawić się nie wolno. Spełniliśmy zatem to, czego od nas żądano.

Rozmaitości.

— **Ruch w Nowym Jorku** wzrasta do tego stopnia, że istniejące koleje miejskie już nie wystarczają na potrzeby mieszkańców. Dla zaradzenia temu powzięto projekt zbudowania olbrzymiego mostu kolejowego, któryby połączył Brooklyn z Nowym-Jorkiem, obecnie zaś przedstawiony został władzom plan zbudowania przecinającego Nowy-Jork na całej długości tunelu, w którym ułożonoby poczwórne szyny kolejowe. W niektórych miejscach tunel ten znajdowałby się na 150 stóp pod powierzchnią ziemi. Od tunelu głównego rozchodziłyby się w danym punkcie dwa boczne dwutorowe tunele do przedmieść Brooklyn i Jersey City. Długość wszystkich trzech tunelów wynosiłaby 24 klmtr. Ekspedycja pasażerów i pakunków na dół i w górę odbywałaby się za pomocą windy na 150 osób, czyli 10 ton pakunków. Jako siła pociągowa użyta ma być elektryczność; koszta budowy obliczono na 135 mil. fr.

— **Sarah Bernhardt babką.** Głośna aktorka i awanturnica paryska, której syn ożenił się przed kilku miesiącami z księżniczką (?) Jabłonowską, ma wkrótce zostać babką. Zdawałoby się komu, że znakomita tragiczka francuska zmartwi się tem, gdyż wnuk, czy wnuczka świadczyć będzie o jej latach, tymczasem tak nie jest. Sarah Bernhardt marzy ustawicznie „o szczęściu“, jakie ma ją spotkać i całe dnie trawi na obmyślaniu bielizny i garderoby spodziewanego obywatela. O myślach tych nie zapomina nawet w czasie przedstawienia w teatrze, gdzie grywa obecnie rolę „Toski“; po każdem spadnięciu zasłony spieszy do swej garderoby i odbywa tam formalne konferencje z dostawcami bielizny, powijaków itd. Nieraz już objawiała chęć robienia czepków dla wnuka czy wnuczki i martwi ją to bardzo, że brak czasu nie pozwala jej na tak miłe zajęcie. Ale też przyszła babka uczy się przy tej sposobności cnoty, o której dotąd nie miała pojęcia, a mianowicie: dziesiątą część dochodów swoich składa do kasy oszczędności na rzecz dziecka swego syna. Obmyśliła już nawet najmniejszy szczegół co do chrzcin nowego obywatela i ułożyła sobie, że jeżeli będzie to obywatelka, wówczas sama będzie ją trzymała do chrztu, jeżeliby zaś był to członek płci brzydszej, wówczas czynności tej dopełni nie kto inny, tylko cesarz brazylijski, który obecnie bawi w Europie. Dom Pedro jest wielbicielem talentu paryskiej aktorki.

— **Ptaki wędrowne.** Ciekawe bardzo spostrzeżenie, dotyczące ptaków wędrownych uczynił w ostatniej jesieni p. Buxbaum, nauczyciel w Raunheimie. Widział on dwa wielkie stada żórawi, ciągnące nad Raunheimem w stronę południową. Pierwsze stado, ukazawszy się 21 października o godzinie 2 po południu, leciało wysoko i nic godnego uwagi nie przedstawiało; drugie atoli przeciwnie, lecąc 24 października bardzo blisko ziemi, mógł Buxbaum bardzo dokładnie obserwować, zwłaszcza, że księżyc w pełni oświecał całą okolicę. Już z daleka posłyszawszy krzyki żórawi, zwrócił na nie uwagę i ujrzał, iż lecą wprost na niego. Kiedy stado znajdowało się w bezpośredniej bliskości, usłyszał w gromadzie żórawi mnóstwo głosów drobnych ptaszków, a wytężywszy wzrok dostrzegł przy jasnem świetle księżyca kilkoro maleństwa, wędrujących wspólnie z żórawiami. O tak późnej godzinie niepodobna było przypuszczać, aby te drobne, śpiewające ptaszyny otaczały żórawi z bojaźni, jak to się zdarza często widzieć podczas dnia; wiadomo bowiem, iż z nastaniem nocy spoczywają w swoich gniazdach. Przytem nie było słychać żadnego krzyku dowodzącego przestrachu, jaki zwykle małe ptactwo w takim razie wydaje. Przeciwnie, to co Buxbaum teraz słyszał, było raczej wesołem, radosnem świergotaniem.

Należy więc z pewnością przypuszczać, iż gromadka małych śpiewających ptaszków przyłączyła się do żórawi dla odbycia z niemi perjodycznej w południowe strony wędrówki. Buxbaum powiada, iż nie wiele tych drobniutkich stworzeń mógł dojrzeć, lecz sądząc po świergocie, mniema, iż ich tam dosyć być musiało. Czy one częściowo zajmują dla wypoczynku miejsce na grzbiecie żórawi, jak to już niejednokrot nie obserwowano, tego nie może stanowczo twierdzić, ale mniema, iż łączenie się małych ptaszków w jedno towarzystwo z dużemi, w celach wspólnej wędrówki, nie ulega najmniejszej wątpliwości.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 10 do 26 kwietnia b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową u bydła: w Wierzbowczyku (pow. brodzki); w Myszkowie (pow. zaleszczycki); w Mszanie i Zborowie (pow. złoczowski).

Zarazę wąglikową: w Bratkowicach (powiat rzeszowski), i w Dzieduszycach wielkich (pow. stryjski).

Różę wąglikową u świń: w Czeremchowie (pow. bobrecki), i Chotylowie (pow. cieszanowski).

Świerzb u koni: w Opakach (pow. cieszanowski; w Zuszycach (pow. gródecki); w Bziance (pow. rzeszowski), i w Rożniowie (pow. tłumacki).

Nosaciznę u koni: w Okocimie i Słotwinie (pow. brzeski), i w Jastrzębicy (pow. grybowski).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa: w Kamionce i Starym Skałacie (pow. skałacki).

Zaraza płucna: w Brzeziu i Łysokaniu (pow. bocheński).

= **Ck. uprzyw. gal. akc. Bank hipoteczny.** Z dniem 30 kwietnia rb. było w obiegu 5procentowych listów hipotecznych zł. 14.408.300, 5procentowych premjowanych listów hipotecznych zł. 13,161.600, asygnacyj kasowych zł. 2,544.550.

= **Emisja obligów pierwszeństwa kolei łupkowskiej.** Niższo austrjackie Towarzystwo eskontowe i Bank anglo-austrjacki otwierają dnia 12 bm. publiczną subskrypcję na 13.6 milj. obligów pierwszeństwa tej kolei po kursie emisyjnym 88.25.

Z tych obligów przypada na linje austrjackie 11.4 miljonów.

Obligi opiewać będą na 300 zł. w srebrze z oprocentowaniem po 4 pct. i zostaną umorzone w ciągu lat 75.

= **Zarząd kolei państwowych** ogłasza, że z dniem 15. bm. obowiązywać będzie piąty dodatek do ogólnej taryfy o przewozie osób i ich pakunków.

Ów dodatek obejmuje postanowienia o wydawaniu marek kilometrowych, a głównie dotyczy tego, że przy wspólnych podróżach osoby należące do rodziny lub służby abonenta mogą opłacać koszta podróży markami, jeżeli wszyscy jadą do jednej stacji i w jednej klasie wagonów. — Dodatkowe zeszyty marek wydawać będą odtąd wszystkie prowincjonalne dyrekcje ruchu kolei państwowych.

= **Bank rolniczy we Lwowie** 4 maja.

W skutek znacznej podaży produktów zimowego omłotu tendencja słabsza; pszenicę notują nieco niżej, inne produkta bez znacznego obrotu.

Dziś notujemy za 100 kg loco Lwów:

Pszenica gotowa zł. 6.20 do 6.70, żyto gotowe 4.40 do 4.90, owies obroczny 4.45 do 4.80, jęczmień 3.80 do 6.—, rzepak —.— do —.—, groch 4.— do 8.—, wyka 4.50 do 5.—, bobik —.— do —.—, hreczka —.— do —.—, kukurudza 4.25 do 5.—, chmiel (56 kilo) —.— do —.—, koniczyna czerw. 20.— do 39.—, biała —.— do —.—, szwedzka —.— do —.—. — Spirytus za 10.000 lpct loco stacje kolei 24.75 do 25.—.

Uwaga. Bank utrzymuje na składzie i w magazynach swoich owies, lucernę, koniczynę czerwoną, białą, szwedzką, tymotkę i wszelkie nasiona do zasiewów wiosennych. Przyjmuje zamówienia na maszyny rolnicze.

Wiedeń 5 maja.

Mdłe usposobienie i brak ruchu, które sygnalizowałem wam przedwczoraj, utrzymały się na wczorajszej giełdzie, a jedyną jej zasługą było to, że skoro nie mogła utrzymać poprzednich kursów, to dozwoliła kontrminie obniżyć je tylko nieznacznie. A miała kontrmina grę tym razem łatwiejszą, bo powoływała się na niskie notowania z Frankfurtu i na prywatne pogłoski z Berlina o nowych zarządzeniach rządu niemieckiego przeciw rosyjskim papierom. Głoszono, że naprężenie dyplomatycznych stosunków między Berlinem a Petersburgiem, datujące się od chwili, kiedy gabinet petersburski dla złamania potęgi kanclerza podsuwał projekt małżeństwa między cesarzówną Wiktorją a ks. Battenbergiem, poczyna przybierać konkretne formy. Utrzymywano, że rząd niemiecki dąży do ograniczenia w Niemczech obrotu w papierach rosyjskich i przypisywano to zamiarom udaremnienia zabiegów p. Wisznegradzkiego około zaciągnięcia pożyczki państwowej na targach europejskich. Sprawdzenie tych pogłosek było naturalnie nie łatwem, a jeszcze trudniejszem skonstatowanie tego, czy znów toczą się i z kim rokowania o pożyczkę dla Rosji. Jest to kwestja, która jak sploty węża pełzającego w bujnej trawie pojawia się co chwila, aby znów zniknąć. Pojawia się ona to w Londynie, to w Hadze, Paryżu lub Frankfurcie, aby zdementowana zejść z porządku dziennego i znów wychylić głowę na innem miejscu.

Więc pogłoskom owym opierano się statecznie i dzień skończył się wprawdzie ogólnym odwrotem, ale nie klęską. Przodownicy w tańcu giełdowym, bracia siamscy: kredyty austrjackie i węgierskie, obroniły swoje kursa, ale reszta ulubionych papierów bankowych, nawet uniony i landerbanki straciły po ćwierć procentu. Z effektów kolejowych tylko Busztiehradzkie i Nordbahny poszły w górę, zaś reszta cofnęła się nieznacznie. Renty były zaniedbane, więc akcja zwyżkowa rozwinęła się na całej linji, a przodem szły akcje tytoniowe, związane ściśle z kredytami i reszta papierów bankowych.

Podniosły się kursa unionów, bank vereinów i länderbanków, podniosły się również kursa effektów transportowych tak akcyj, jak obligów pierwszeństwa, zyskały dalej niektóre papiery przemysłowe, a nawet renty posunęły się nieznacznie naprzód.

Wieczorem ożywiło się jeszcze usposobienie i zwiększył ruch, bo z giełd zagranicznych nadeszły wyższe notowania, i porobione stamtąd zamówienia podniosły znów kursa kredytów austrjackich i węgierskich.

Przy zamknięciu notowano:

Kredyty austrjackie 280·80, węgierskie 280 25, anglobanki 107·25, uniony 202·50 bankvereiny 89 50, laenderbanki 214·75, ludwiki 204 25, czerniowieckie 214·—, renta papierowa 79·10, srebrna 80 50, złota austrjacka 110 05, 5% papierowa 93 70, złota węgierska 97·45, 5% papierowa 85 95. Rubel 1·04½.

Gazeta urzędowa ogłasza:

Licytacje egzekucyjne:

w Sądzie lwowskim 28 czerwca i 9 sierpnia real. 617 i 794¼ we Lwowie c. w. 15.090 zł. 33 ct.,

21 lipca i 16 sierpnia real. 607¼ we Lwowie, c. w. 30.000 zł,

21 czerwca relicytacja real. 393²/₄ we Lwowie, c. w. 3.885 zł.,

4 czerwca i 4 lipca real. 331 m we Lwowie, c. w. 2.836 zł.,

5 czerwca i 5 lipca real. 168²/₄ we Lwowie, c. w. 8.916 zł.;

w sądzie tarnopolskim 23 maja, 20 czerwca i 18 lipca real. 2 w Tarnopolu c. w. 23 829 zł. — 6 Czerwca i 4 lipca real. Jakóba i Marji Scherów c. w. 5.031 zł.;

w sądzie brzeżańskim 13 czerwca i 18 lipca połowy dóbr Lipica górna c. w. 16.888 zł.;

w sądzie czerniowieckim 6 czerwca i 19 lipca real. objętej wykazem hypotecznym Nr. 2.099 c. w. 114.347 zł.

Konkursa:

na posady nauczycieli ludowych, na 7 posad w powiecie bialskim, na 7 posad w powiecie wadowickim, na 3 posad w powiecie żywickim. Termin do 31 maja;

przy c. k. Dyrekcji policji we Lwowie na 6 posad cywilno-policyjnych strażników — termin do 31 maja;

wydział gospodarczy stacji klimatycznej w Zakopanem rozpisuje konkurs na posadę lekarza na tegoroczny sezon — termin do 10 maja;

na posadę adjunkta w sądzie pow. w Rozwadowie — termin do 10 maja;

na posadę nauczyciela religji rzym. kat. w szkole realnej w Tarnopolu — termin do 20 maja;

na posadę nauczyciela geografji i historji w szkole realnej w Tarnopolu — termin do 15 maja;

na publiczną aptekę w Zakopanem — termin do 15 maja; na posadę starosty przy c. k. Namiestnictwie we Lwowie — termin do 20 maja.

Ostatnie wiadomości.

W sprawie podatku gorzelnianego otrzymało jedno z nieprzyjaźnych nam pism wiedeńskich następujące informacje z Peszutu:

„Nie ziściły się oczekiwania, że toczące się w Wiedniu rokowania między ministrami skarbu obu połów monarchji doprowadzą do porozumienia w sprawie podatku gorzelnianego; przeciwnie, orzeczenia rzeczoznawców utrudniły to porozumienie. Osiągnęły one ten jeno rezultat, że z wyjątkiem bonifikacji dla gorzelni rolniczych, inne sporne kwestje załatwiono dość zgodnie. Ale na punkcie bonifikacji tak szorstko wyłoniły się przeciwne interesa Austrji i Węgier, że do dalszych rokowań brakło podstawy. Rząd węgierski okazał gotowość, w obec różnicy w obu stopach podatkowych, podnieść bonifikację dla gorzelni rolniczych na 2, 3 i 4 zł., lecz austrjacki żądał podwyższenia do 5, 6 i 7 zł. Na to oświadczył p. Tisza, że zgodzi się nawet na takie podwyższenie bonifikacji, jeżeli zostanie równocześnie podwyższoną stopa podatkowa, czemu rząd austrjacki stanowczo się sprzeciwił.

„W obec tego rząd węgierski nie chce dłużej zwlekać z uchwaleniem ustawy spirytusowej przez węgierski parlament, a jego komisja już w tych dniach weźmie pod obrady umówione w Wiedniu zmiany przedłożenia, co do wolnego od podatku minimum produkcji i co do postanowień o gorzelniach kociołkowych. Zmianom tym da komisja swoję ratyfikację, ale ani na krok nie ustąpi w kwestji bonifikacji, bo podwyższenie jej uważanem jest tu za oddanie produkcji węgierskiej na łaskę produkcji galicyjskiej. Przez załatwienie przedłożenia przez komisję parlamentarną, wciąga już rząd węgierski w grę sam parlament i opierając się na tem stanowczo jest zdecydowany nietylko nie dopuścić do osobnego sankcjonowania ustawy o cukrze, lecz całą siłą swojego wpływu bronić interesu węgierskich producentów spirytusu. Posiłkować będzie go w tem publiczna opinja, rozgoryczona ujemnym wynikiem narad wiedeńskich“.

Jak zaś nam donoszą, także w Wiedniu narady podkomitetu gorzelnianego mają pójść szybszem tempem, a wkrótce przejdzie przedłożenie spirytusowe przed pełną komisję Izby posłów.

O zdrowiu cesarza Fryderyka piszą z Berlina pod datą 3 b. m.:

„Cesarzowa Wiktorja wyjeżdżając dzisiaj rano w nadreńskie okolice nawiedzione powodzią, ucieszyła się wielce, gdy udając się na pożegnanie do łoża cesarza, zastała go w dobrym usposobieniu i wolnego od gorączki. W czasie dnia wczorajszego temperatura ciała spadła nawet niżej normalnej, skutkiem czego apetyt się zwiększa. Kaszel również napada cesarza w dłuższych po sobie odstępach, a wydzieliny nie są zbyt częste. To też jeżeli zdrowie cesarza polepszać się będzie w tym stopniu dalej z dnia na dzień, otrzyma dr. Mackenzie urlop na tydzień do wyjazdu do Anglji dla uregulowania swych prywatnych interesów.

„Profesor Bardeleben powołany po raz pierwszy do łoża cesarza, miał po konsultacji do pytającej go cesarzowej Wiktorji wypowiedzieć te słowa: „Zbadałem dokładnie opinją moich kolegów, a także i na mocy mej własnej diagnozy powiedzieć mogę, że cesarz znajduje się w stanie powolnej, lecz stanowczej rekonwalescencji. — Na uwagę zaś cesarzowej, „że byłoby to pocieszającem bardzo“, odpowiedział profesor Bardeleben: „Mogę Najjaśniejszej Pani zapowiedzieć pocieszające widoki na przyszłość.“

Telegramy „Przeglądu“.

Sofja 7 maja. Na bankiecie w Tyrnowie wygłosił ks. Ferdynand mowę, kładąc nacisk na to, że ostatnie wypadki okazały światu, iż naród bułgarski jest mały, ale silny, że siły jego opierają się jedynie na idei niezawisłości i w niej koncentrują.

Paryż 7 maja. Liga patrjotyczna ogłasza manifest, w którym uznaje Boulangera jako szefa partji narodowej.

Pierwszy nakład dzieła Boulangera p. t. *„L'invasion allemande“* w ilości 2.500,000 egzemplarzy rozdany zostanie bezpłatnie publiczności. W przedmowie do tej książki wyraża Boulanger życzenie, ażeby zapasów wojennych długo jeszcze unikano, powiada jednak, że organizacja obrony narodowej jest konieczną, albowiem losy wielkiego kraju są często niezawisłe od życzenia narodu. — W dziele tem analizuje Boulanger zupełnie przedmiotowo i bezstronnie wypadki i ludzi z r. 1870 w tym tylko duchu, ażeby Francuzi pożyteczną stąd wyciągnęli naukę.

Berlin 7 maja. Cesarz spędził dzień wczorajszy dość spokojnie. Wydzielanie się ropy przybrało mniejsze rozmiary.

Konstantynopol 7 maja. Dzięki ormiańsko-katolickiemu patrjarsze Azarianowi, udało się pogodzić Ormian z tak zwanymi antihassunistami. Po tym fakcie odczytał patrjarcha w obec licznie zgromadzonych wiernych reskrypt, który uroczyście potwierdza fakt zgody.

Barcelona 7 maja. Arcyksiążę Karol Ludwik przybył tutaj wczoraj, powitany w sposób jak najbardziej uroczysty przez wszystkie władze. Arcyksiążę zwiedził wystawę, której prezydent austrjackiego oddziału p. Kindheim, powitał go mową patrjotyczną, przyjętą przez publiczność żywą aklamacją. Arcyksiążę odpowiedział, że przejmuje go uczucie prawdziwej dumy na widok tak świetnej reprezentacji Austrji na wystawie. Należy dodać, że dotychczas tylko austrjacki dział wystawy jest zupełnie skończony. Arcyksiążę gratulował wystawcom.

Kursa giełdowe.

Wiedeń 7 maja, godzina 10 minut 24. — Kredyty austr. 279 90 — kredyty węgierskie —·— — renta wspólna pap. —·— złota węgierska 97 35 — länderbanki 214 58 — anglobanki 107.75 — uniony 203·50 — Staatsbahny 231.50 — Karola-Ludwika 204.35

Usposobienie spokojne.

Z zbożowych targów

7 maja	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.10—6 80	6.——6.70	5 50—6 70	6·20—6.85
Żyto	4.20 4.75	4.40—4.8	4.——4.40	4.30—4.80
Jęczmień	3.75—6.50	4.——5 —	3.60—6.—	4.2 —5.3
Owies	4.10—5.—	4.30—4.70	4. —4 75	3.60—3 90
Groch	4— 9.—	4.——9.—	4.25 8.25	4.40 9.—
Wyka	4.50 5. -	4 20 —4.75	4.——4.70	4.10—4.8
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10.—	9.— 9·7	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	18.—38·—	17.—35.—	17.—35.—	16.—30.—
Konic. biała	20.—30.—	30 —36.—	30.—36.—	33.—43.—
Konic. szwed.	30.—36. -	30 —35.—	28.—35.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—55 nominalnie.
Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —·—
Wiedeń 7 maja. Pszenica 7·57 do 7·59 na jesień 7 80 do —·—. Żyto 6 10 do 6 12, na jesień 6 30 do —·— Owies 5·46 do 5·51, na jesień 5·80 do —·—. Okowita 25 62— do 25·87.— **Peszt** 7 maja. Pszenica 7 17 do 7 19, na jesień 7·56 do —·— Żyto 5 75 do 7 40, na jesień —·— do —·—. Owies 5 80 do 6 —, na jesień 5 39 do —·—. Okowita —·— do —·— **Berlin** 7 maja. Pszenica 174 75 do —·—, na jesień 178·—, Żyto 118·— do 122 50 na jesień 130·25 Owies 120·—, do 122 25 na jesień —·—. Okowita 34 40. do —·—, na jesień 56·—.

Lwów. Z Izby handlowej 7 maja 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	202 25	206 50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	212 75	216 —
Banku hip. . galic. 200 zł. w. a.	280 —	285 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Banku hyp. galic. 5 prc. w, n.	97 75	98 90
„ „ „ 5 „ 10% pr.	100 50	101 80
Banku krajowego 4½% w, a.	92 —	93 —
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	100 70	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	— —	95 —
„ „ „ 5 „ „ „	100 70	101 80
„ „ „ 4 „ „ „	— —	92 —
„ „ „ 4½% „ „	93 50	94 50
„ „ „ 4% „ „	— —	91 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— —	48 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	102 25	103 50
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I. em.	99 50	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4½% „	89 50	90 75

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	— —	20 50
„ „ — Stanisławowa . . : .	— —	35 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.86	5.96
Dukat cesarski	5.90	6.—
Napoleondor	9.99	10.09
Półimperjał rosyjski	10.33	10.43
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1·03¾	1·05¾
100 marek niemieckich	61.90	62.50—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk . .	**10.24**	**3.05**	3.5	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec . . .	**10·03**	**3.35**	3.30	
„ Stanisławowa . .	**6·36**	9.35	**9.28**	

Ze Lwowa odchodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mieszany	Pociąg lokalny
Do Krakowa . . .	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk . .	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec . .	6·20	**11.06**	12.22	
„ Stanisławowa . .	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.** Z Bełzca o godz. 4 m. 20 po poł.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30 Do Bełzca o godz. 9 m. 16 rano.

W Poniedziałki, Wtorki i Piątki odchodzi do Bełzca, oprócz wymienionego powyżej, osobny pociąg o godz. 5 m. 26 po południu, a przychodzi z Bełzca do Lwowa o 11·16 rano.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

40)

Salon i kulisy.

Z angielskiego przetłómaczyła

N. Krzyżanowska.

(Ciąg dalszy).

Mówiła zaledwo dosłyszalnym szeptem, a jednak głos ten urywany, tak bezmierną dźwięczał rozpaczą, iż Bryant uczuł się poruszonym na chwilę. Konwulsyjne drżenie wstrząsało przytem całą jej postacią, od stóp do głów. Fizycznemu niebezpieczeństwu byłaby stawiła śmiało i odważnie czoło, wobec tej wszakże wieści strasznej, czuła się zmiażdżoną, zdruzgotaną, bezsilną.

— To nieprawda! — powtórzyła gwałtownie, wyciągając przed siebie ręce, jak gdyby ruch podobny mógł ją przed jakimś strasznym obronić upiorem. — To nieprawda! Pan żartujesz tylko, bo chcesz mię nastraszyć. Nienawidzisz mnie, nienawidziłeś mię zawsze, czuję to teraz i stąd, usiłując mi zaszkodzić, wymyśliłeś historję, która mnie musi zranić, upokorzyć!

— Obdarzasz mię pani, jak widzę, nader żywą i bujną wyobraźnią, — odparł spokojnie. — Nie, słowa moje szczerą są prawdą, a Bóg jeden widzi tylko, iż gdyby nie okoliczności, które mnie zmuszają do tego, nie byłbym ich nigdy dobrowolnie wypowiedział.

— Zmuszają? — powtórzyła. — A czy wiesz pan, iż mniejszem byłoby okrucieństwem, sztylet z krwią zimną w sercu mem zatopić?

Spojrzał na nią z uśmiechem.

— Doskonale powiedziałaś to pani. Prawie tak dobrze, jak twoja matka, bo też byłaby z niej wyrobiłaby się wyborna aktorka, gdyby nie...

Zatrzymał się i, wzruszywszy lekko ramionami, spojrzeniem treści swych słów dopowiedział.

Stella osunęła się tymczasem na ławeczkę; klasyczna główka jej opadła na piersi, lica śmiertelna, trupia nieledwie, pokryła bladość, ręce bezwładnie ku ziemi zwisły. Zdawało się, iż ostatnie tchnienie życia opuściło ją w tej chwili, ziemską tylko, zmartwiałą zostawiając powłokę.

Słońce wzniosło się tymczasem wysoko, poblizki pałac zaś coraz więcej budził się z uśpienia. Drzwi otwierano zwolna, sztory stopniowo podniosły się w oknach. Lord Cheveley, zeszedłszy po szerokich, kamiennych schodach, zwrócił się ku stajniom.

Bryant odczuwał ruch ten po oddalonych odgłosach, i oczy jego pobiegły z niepokojem ku zmienionej Stelli. Lada chwila mógł ktoś nadejść, niemożliwa zaś, aby ją w podobnym znaleźli stanie. Napół nieprzytomna, z wyrazem rozpaczy i oczyma, błędnie w jeden punkt utkwionemi, zdawała się nic nie widzieć i nie słyszeć. Zaniepokojony przysunął się i dotknął łagodnie ręki jej, bezwładnie ku ziemi zwieszonej.

XVIII.

— Miss Hatton, — zawołał Bryant. — Miss Hatton!

Gdy wymówił po raz drugi nazwisko, pod którem znaną była przez trzy najszczęśliwsze lata swego życia, Stella zwolna podniosła ku niemu nieprzytomne, błędne swe oczy. Wołając ją, zatrzymał się, głos jego bowiem nie doszedł jej uszu nawet. Za drugim dopiero razem, posłyszała brzmienie niewyraźne, oddalone, jak gdyby do słów mięszał się szum spadającej wody; oczy jej zaś równocześnie przyćmiła mgła gęsta, wśród której bezlistne drzew konary, szare tło zimowego nieba i postać młodego aktora, w jednę ponurą zlewały się całość.

— Czy pani mię słyszysz? — nalegał, zaniepokojony widocznem jej cierpieniem, którego nie brał bynajmniej w rachubę, do tej chwili bowiem sądził, iż zagadkowość własnego położenia nie jest dla niej tajemnicą.

Patrzała na niego błędnie, nieprzytomnie, jak gdyby cała siła życiowa została w niej zdruzgotaną nazawsze. Odurzona, nie pojąwszy nawet na razie całej doniosłości słów jego, czuła tylko dziwną jakąś ciemność dokoła, jakieś zimno, wstrząsające obezwładnioną jej postacią.

— Otrząśnij się pani z wrażenia, zapanuj nad sobą, — mówił ostro. — Czyż chcesz koniecznie obwieścić tajemnicę twą wszystkim gościom lady Róży Darley? Pragniesz, aby się dowiedzieli, kim jesteś i czem byłaś? Jeżeli cię zastaną tutaj w stanie tak zrozpaczonym, możesz być z góry pewną, iż domyślą się całej prawdy, która inaczej powinna nazawsze dla nich pozostać tajemnicą.

— Tajemnicą? — powtórzyła głosem zdumionym, budząc się zwolna do przytomności. — Tajemnicą?

— Rzecz prosta, — potwiedził zwolna i wyraźnie. — Dopóki pani sama nie powiesz, nikt ani słówka wiedzieć nie potrzebuje. Możesz pani być pewną, że ja cię nie zdradzę przed światem, chyba że mnie zmusisz do tego.

Podniosła głowę zwieszoną bezwładnie i spojrzała mu prosto w oczy. Ciemność zaczynała ustępować; widziała go już dokładnie, pojmowała zwolna właściwe słów znaczenie.

— Nikt o tem nie potrzebuje wiedzieć, — powtórzył z naciskiem, — dopóki pani sama się nie zdradzisz. Doprawdy, nie byłbym cię nigdy posądzał o taką słabość charakteru.

Leciutka fala krwi przebierała jej lica, w w ponurych oczach błysnął wyraz przytomności. Podniosła się, lecz równocześnie zachwiawszy się, byłaby upadła, gdyby jej nie podtrzymało silne ramię Bryanta.

Przez chwilę pozostała bierną w mimowolnym tym uścisku; nagle jednak, jak gdyby samo dotknięcie jego ręki zelektryzowało całą jej istotę, wyprostowała się i, przytomna już zupełnie, wyniośle w tył się cofnęła.

— Ot tak to lubię, mówił. — Panuj pani nad sobą i nie pozwól, by obce oko w głąb twej duszy zajrzało. Ja sam nic nie powiem; nie po to bowiem przez lat tyle strzegłem twej tajemnicy, by dziś bez dobrej przyczyny światu ją głosić.

— Ah, — zawołała. — Myślisz pan, że ja ci wierzę? Nie, to kłamstwo! Na razie tylko przeraziłeś mię i ogłuszyłeś, tak dobrze bowiem grasz niecną twą rolę, iż potrafiłeś wstrząsnąć memi nerwami. Teraz jednak nie zwiedziesz mię. Kłamałeś! A może próbowałeś tylko sceny, z jakiego niewydanego dramatu!

— Masz pani rację. Dramat to dotąd nieznany publiczności, ale, niestety, aż nazbyt prawdziwy. Nie ufasz mi, a więc zapytaj Marka Robsona; wszak....

— On nic nie wie, — złamanym przerwała głosem.

— Przeciwnie; dziś sprawa ta nie jest mu obcą. Zawiadomiłem go, o każdym jej szczególe, przed przybyciem mojem do Darley-Hall. Że wpierw sam był w błąd wprowadzony, o tem nie wątpię; zbyt to bowiem uczciwy, zbyt prawy człowiek, aby mógł przyłożyć ręki do tak niegodziwego oszustwa. Idź pani do niego, a objaśni cię najlepiej, czy skłamałem, odsłaniąc tajemnicę twego pochodzenia.

— Dobrze, niechaj on rozstrzygnie.

Zwróciła się ku domowi ze zwykłym wdziękiem i majestatyczną powagą. Gdyby nie nadzwyczajna bladość lica, nicby zdradzić nie mogło strasznej burzy moralnej, jaką zniosła przed chwilą.

W oczach postępującego obok niej aktora błysnął wyraz podziwu. Pomimo całej swej nikczemności, człowiek ten uwielbiał siłę ducha i odwagę.

— Gdy pani rozważysz posłyszane dziś szczegóły, — mówił spokojnie, — będę zmuszony prosić ją ponownie o chwilę rozmowy. Musimy nietylko porozumieć się na niektórych punktach, ale rozważyć sposób postępowania na przyszłość.

— Muszę wpierw zobaczyć Robsona, — odparła. — Dopóki on rzeczy nie wyjaśni, nie chcę o sprawie tej ani jednego słyszeć słowa.

— I owszem. Bawi obecnie w Leeds. Jeżeli pani zatelegrafujesz dzisiaj, jutro stawi się na twe rozkazy. Pisać byłoby nieoglądnie może.

Stanęli w głównej alei, wiodącej ku schodom pałacu. Drzwi frontowe stały na oścież otwarte; młodzi ludzie też, spokojnie, jak gdyby przechadzka ich była rzeczą najzwyklejszą, przebyli podjazd pałacu i weszli do przedsionka.

Skłoniwszy się głęboko przed towarzyszką, Walter Bryant patrzał, jak wyniosła, z głową dumnie podniesioną, wstępowała po schodach, wiodących do górnych pokoi. Z marmurową bladością lica i tą królewską pogodą, której nic zachwiać nie mogło, wydawała mu się podwójnie piękną.

— Dzielna! — wyszeptał. — A jednak ja tę moc ducha złamać potrafię.

Nie wiedział, iż pozbywszy się badawczych jego oczu, zachwiała się i z oczyma, które dziwna jakaś ogarniała ciemność, z trudnością drzwi własnego pokoju dosięgnąć zdołała.

Nareszcie była samą!

Zrzuciwszy nerwowym ruchem futro, osunęła się na kanapkę, błagając Boga, by jej chwilę zapomnienia zesłał. Próżne to wszakże było pragnienie. Świadomość z coraz większą budziła się siłą, straszny zaś upiór niedoli zdawał się otaczać ją silniej złowieszczem, przerażającem swem skrzydłem. Czarne oczy Stelli gorzały blaskiem wstydu i upokorzenia; z piersi, bólem wezbranych, oddech z trudnością się wyrywał. Napróżno usiłowała pojąć całą rozciągłość wstydu, cały ogrom hańby, jaka na nią spadała. Jakto? ona, która świat tak dumnem mierzyła okiem, która przywykła królować niepodzielnie, ona miała być... Nie! Myśl to straszna, gnębiąca; usiłowała ją też oddalić, pokonać.

— To nieprawda, nieprawda! Wszak lord Elsdale nie mógł przyjąć jej za własne dziecko, nie mógł uczynić spadkobierczynią arystokratycznego imienia i wielkiego majątku, nie zbadawszy wpierw, kim była? W sprawie krwi i mienia nie byłby przecież poprzestał na gołosłownem twierdzeniu nieznanego sobie aktora, którego lekceważył nawet, jako człowieka, nierównego mu urodzeniem i stanowiskiem. Nie, hrabia zebrał z pewnością niezbite dowody jej pochodzenia; Bryant więc kłamał, używał broni, jak on sam nikczemnej i fałszywej. To nieprawda! Nieprawda!

Chciał się zemścić za chłód jej i wyniosłość; a może... miał urazę jaką do Marka i przez nią próbował cios w niego wymierzyć.

(C. d. n.)

Anonse PP. Abonentów.

Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.)

Ktoby chciał pożyczyć 200 złr. w. a. na dobry procent i za dobrą poręką raczy się zgłosić pod adresem „Pomoc" Lwów post-restante.

Zupełnie nowy kompletny uniform służbowy i galowy dla pp. adjunktów podatkowych tanio do sprzedania. Zgłoszenia uprasza się: Urzędnik post restante Myślenice.

Pomieszkanie przy ulicy Krasickich nr. 12 jest do wynajęcia na 2-gim piętrze o 7-miu pokojach od 1-go maja w każdej porze, do tego należy kuchnia, spiżarka z przynależnościami, w razie potrzeby stajnia i wozownia.

Wydałem dziełko dla użytku rodziców, nauczycieli i innych wychowańców pod tytułem: **Zasady i przepisy wychowania** czyli padagogja katolicka stron 304. Wstęp O wychowaniu w ogólności. Rozdział I. O pielęgnowaniu ciała. II. O kształceniu duszy. III. O wychowawcach. IV. O środkach wychowania. V. O niebezpieczeństwach grożących wychowaniu w życiu późniejszem. Kto przysyła 1 złr. otrzymuje franco pod opaską.

ks. Zygmunt Gorazdowski

we Lwowie przy kościele św. Mikołaja

Podziękowanie. Daia 24. kwietnia b. r. zmarła po ciężkiej chorobie i nieszczęśliwem, pomimo starań lekarskich rozwiązaniu wraz z trojgiem nowonarodzonych dzieci, żona moja Pelagja Wanda urodzona Bieńkowska przyjąwszy św. sakramenta

Będąc przez lat 17 najlepszą matką i żoną musiała wreszcie na rozkaz boski opuścić troje drobnych dziatek. W ciężkiem tem jednak strapieniu nie opuścił mnie Bóg, lecz zesłał zacnych i czcigodnych mężów, którzy spiesząc z pomocą słowami pociechy otarli łzy sieroce.

Przewielebnemu więc duchowieństwu za bezinteresowne oddanie ostatniej przysługi a mianowicie ks. kanonikowi Donichtowi, ks. Pławnickiemu z Wizenbergu, tudzież ks. Leonowi Humińskiemu i ks. Lewickiemu miejsc. cooper. którzy w serdecznych słowach wspomnieli o cnotach zmarłej wskazując prawdziwy cel do życia, jakoteż W. P Macieszkiewiczowi, który po chrześcjańsku z natychmiastową pospieszył pomocą, gronu nauczycielskiemu, tudzież wszystkim tym, którzy wzięli udział w tym smutnym obrzędzie w imieniu mojem i pozostałych sierót, składam serdeczne Bóg zapłać.

Jakób Szemlej

kier. nauczyciel w Jaryczowie.

Do kąpiel w kraju lub zagranicą może towarzyszyć wykształcona osoba. Adres F. K. w Administracji „Przeglądu".

Powieść „Wrogowie" mam do zbycia za 1 złr. z przesyłką pocztową. B. Nowosielecki w Grąziowej. poczta Wołtkowa.

Poszukuje się nieznanego z miejsca pobytu p Ryszarda Józefa Mazowieckiego — komuby wiadome to miejsce pobytu było raczy donieść interesowanemu pod adres F. G. poste restante w Wieliczce.

Potrzebuje nabyć barana i pięć matek młodych czystej rasy owiec Soutledowne. Zgłoszenie upraszam adresować do Zarządu folwarku Gaje pod Lwowem.

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.